Nr. 92 | Lwów — Czwartek dnia 23 Kwietnia. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłaty należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 13 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Wojciecha B. Terencyusza | Jutro: św. Jerzego M. Antypy B. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 7, Zachód „ „ 6 m. 52 | Długość dnia godzin 13 minut 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.



## Wrzekome postępy socyalizmu.

Z powodu uwag Leroy-Beaulieu o oddziaływaniu strejków na ekonomiczny stan Europy poczęto w zachodnich krajach rozprawiać o tem, że, niestety, społeczeństwa dobrowolnie się socyalizują. Dowodem na to ma być: zachowanie się ogółu francuskiego wobec postępowania republiki z zakonami, wywieszenie prawie socyalistycznej chorągwi przez hiszpańskich republikanów, ruch strejkowy nietylko w Belgii, ale nawet w nawskróś kupieckiej Holandyi, projekt włoskiego rządu osuszenia rozległych moczarów, w jednym szczególe istotnie trochę socyalistyczny, pierwotny projekt angielski uwłaszczenia irlandzkich czynszowników, rozmach agitacyi socyalistycznej w Niemczech, zamierzone upaństwowienie lekarzy w niektórych kantonach szwajcarskich i t. d. Czy to wszystko istotnie może być uważane za wskazówkę, że się społeczeństwa dobrowolnie socyalizują?

Niepodobna zaprzeczyć, że okruchy myśli socyalistycznej zapadają w duszę niektórych społeczeństw i puszczają w niej kiełki. Widzimy to w wielu aktach parlamentarnych i rządowych, a sądzimy, że inaczej nawet być nie może, ponieważ doktryna, głoszona tak natarczywie ludziom, zniechęconym przewagą państwowości nad życiem obywatelskiem, musi na nich wpływ swój wywierać. Dzieje się to tem łatwiej, że niektóre biurokracye we własnym interesie sprzyjają socyalizmowi i niektóre rządy chętnie się nim posługują, aby zamiast przeciwnika, mieć w nim sprzymierzeńca w walce z resztkami obywatelskiej samodzielności. Socyalizm sprzyja zupełnemu upaństwowieniu społeczeństw, a przez upaństwowienie wzmacnia się biurokratyzm. Są to więc dwa czynniki, które tylko na pozór są sobie sprzeczne, w gruncie zaś rzeczy śmiało mogą podać sobie ręce. Niemniej jednak jest w tem dużo przesady, gdy się teraz mówi, że obok Francyi także Niemcy, Włosi, Hiszpanie i t. d. jako naród, stanowczo się przechylają na stronę socyalizmu. Co do Niemiec wyciągnięto taki wniosek z faktu, ogłoszonego przez *Vorwärts*, że stronnictwo socyalistyczne otrzymało na agitacyę wyborczą ogromne sumy, nietylko zebrane od robotników małemi kwotami, ale także nadesłane przez osoby prywatne, a widocznie zamożne, skoro mogły dać po 10, 20 i 30 tysięcy marek. Ta jednak ofiarność zapewne wcale nie świadczy o sympatyach dla socyalizmu, lecz raczej pochodzi ze zniechęcenia do stosunków państwowych. W Niemczech już naprawdę nie ma żadnej opozycyi, oprócz socyalistycznej; junkrowie, liberałowie i centrum należą w gruncie rzeczy do rządowego obozu, a postępowcy opierają się rządowi tylko teoretycznie, tylko podczas rozpraw, gdy zaś przychodzi do głosowania, zwykle wychodzą z izby. Tymczasem niepodobna nawet przypuszczać, że całe postępowanie rządu znajduje uznanie obywatelstwa; gdyby tak było, możnaby zwątpić o narodzie niemieckim, a na to nie pozwala ani jego cywilizacya, ani energia i pracowitość. Po prostu tedy, dają Niemcy socyalistom pieniądze na agitacyę wyborczą, jako opozycyonistom, a mogą to robić z czystem sumieniem, ponieważ niemieccy socyaliści już nie są wywrotowcami, a tembardziej nie są paszkwilantami; w dziedzinie społecznej są oni zwolennikami bardzo rozległych przeistoczeń, przystaną jednak na znacznie mniejsze, jak to wynika z oświadczeń Volmara, Kautzkyego i Bernsteina; a w dziedzinie politycznej hołdują republice, czego znowu za zbrodnię nie poczytują im wszyscy ci, których bismarkowskie wojny oddały pod berlińskie berło.

Socyalistyczna doktryna wogóle zachowała swą świeżość tylko wśród romańskich narodów. We Francyi dobija się ona ostatecznego zwycięstwa; w Hiszpanii została przyjęta przez republikanów Salmerona; a we Włoszech opiekuje się nią radykalny gabinet Zanardellego. Dosadnie to się okazuje teraz, gdy na porządku dziennym stanęła sprawa przymuszenia właścicieli bagnistych obszarów do ich osuszenia. Z początku chciano zmusić tylko właścicieli gruntów w Kampanii rzymskiej do robót melioracyjnych, ale na wniosek socyalistów rząd wycofał ten projekt, aby nowym projektem objąć wszystkie w państwie bagniste, nieużyteczne, a niezdrowe obszary. Teraz więc ten rozszerzony projekt znowu przychodzi pod parlamentarne obrady. Zawiera on następujące postanowienie: jeżeli właściciel moczarowatego gruntu nie przystąpi do melioracyi w oznaczonym terminie, to rząd wystawi ów grunt na licytacyę i sprzeda tej osobie, która złoży kaucyę i zobowiąże się w pewnym czasie osuszyć nabytą ziemię. Otóż o ile słuszną jest rzeczą wywłaszczyć prywatną ziemię, jeżeli tego wymaga publiczne dobro, o tyle nie godzi się nadużywać tego prawa, jeżeli w ogóle uznaje się prywatną własność. Ilekroć chodzi o jej wywłaszczenie, trzeba, aby znawcy ocenili jej istotną wartość, którą skarb państwowy powinien zapłacić. Natomiast wystawianie z takiego powodu na licytacyę prywatnej własności jest zamaskowanem wydziedziczeniem, jeżeli już tego nie nazwiemy zaborem, albo konfiskatą. Bo skoro takiej moczarowatej ziemi naliczono w całem państwie włoskiem przeszło 600 tysięcy hektarów (w samej Kampanii rzymskiej 200.000 h.), to wystawienie takiego obszaru na licytacyę obniży wartość przedmiotu, a więc taka forma wywłaszczenia dla publicznego dobra jest połączona z krzywdą prywatnych osób, jest ich majątkową ruiną, karą za to jedynie, że nie mają za co przeprowadzić melioracyi. Rząd włoski uciekł się do takiego środka zapewne tylko dlatego, że nie ma za co wywłaszczyć zwykłym sposobem, a stronnictwa skrajne chętnie popierają ten projekt, bo on atakuje samo pojęcie o prawie własności. Być jednak może, że na tym punkcie upadnie radykalny gabinet Zanardellego.

Jakże inaczej na podobną sprawę spojrzano w Anglii! Tam irlandzki sekretarz stanu lord Wyndham opracował projekt wywłaszczenia landlordów, aby czynszowników irlandzkich zmienić w dziedzicznych właścicieli tych gruntów, które oni dotąd dzierżawili. W owym projekcie znajdowało się postanowienie, że landlord musi sprzedać ziemię swym czynszownikom, jeżeli $^3/_4$ ich ogólnej liczby tego zażąda. W parlamencie, prasie i społeczeństwie uznano, że taki przymus atakuje prawo własności, trąci więc socyalizmem, a zatem nie może być dopuszczony. Projekt lorda Wyndhama zwrócono mu do poprawki i właśnie dziś, już poprawiony, przychodzi on znowu pod obrady izby gmin. Spojrzmy tedy, na jakie koszta zgadzają się Anglicy, byle uszanować prawo własności.

W Irlandyi jest mniej więcej 400 tysięcy czynszowników. Z nich 70000 już od roku 1882-go nabyło na własność swe dzierżawy przy pomocy ze skarbu państwowego, który dał im pożyczkę, oprocentowaną po $3^1/_4$, a rozłożoną na 68 lat; w tym $3^1/_4$ procencie już jest pewna kwota, która w ciągu lat 68-miu umorzy samą pożyczkę. Teraz chodzi o nadanie dziedzicznej własności 80.000 czynszowników. Dobrowolnie nie mogą się oni ułożyć z landlordami, jak tamci 70.000, bo ziemia podrożała, potrzeba więc jakiejś zachęty ze strony państwa i dlatego pojawił się wniosek Wyndhama. Po dokonanej w nim poprawce, przedstawia się on jak następuje:

Każdy landlord, który sprzeda czynszownikom ich dotychczasową dzierżawę, otrzyma od rządu kwotę, za jaką sprzeda ziemię wedle dobrowolnej umowy, a nadto premię, która stosownie do wielkości sprzedanej ziemi będzie wynosiła od 20-tu do 40-tu procent sumy sprzedażnej. Ta premia nigdy nie wróci do skarbu, a na nią wstawiono do budżetu 12 milionów funtów szterlingów, czyli 300 milionów koron, rozłożonych na lat 15, w ciągu których zamierzono uwłaszczyć owych 80-ciu tysięcy czynszowników. Potem się powtórzy ta operacya z następną partyą czynszowników. Czem więcej landlord przeznaczy swej ziemi na taką parcelacyę, tem większy procent otrzyma tytułem premii. Rzecz więc naturalna, że przy tak korzystnych warunkach sprzedaży, wielu landlordów zgodzi się na parcelacyę.

Czynszownicy zwrócą rządowi kwotę, za którą kupili ziemię, w ciągu $68^1/_2$ lat, dając na procent $2^1/_2$, a na umorzenie $^1/_4\%$. Lecz całej sumy nigdy nie będą potrzebowali zapłacić, jeno 7 jej części, a część ósma i ostatnia będzie zawsze zahipotekowana na ziemi, a to dlatego, żeby rząd, jako kredytor, mógł nie pozwalać na dzielenie parcel na coraz mniejsze części. Projekt uzasadnia to postanowienie słowami: „Majętność, niedostateczna do utrzymania rodziny, staje się zawadą człowiekowi, źle wpływa na jego obywatelską samodzielność, psuje jego charakter, zmienia go w niewolnika swej nieruchomości, w proletaryusza, który nie szanuje miedzy, a więc we wroga cudzej własności. Nieszczęściem wsi są małorolni włościanie. Oni wytwarzają między wieśniakami ferment socyalistyczny i obniżają wydatność roli, ponieważ nie mogą dobrze gospodarować. Skoro państwo wyłoży wielką sumę na stworzenie w Irlandyi warstwy małych właścicieli, to słuszną jest rzeczą, aby się postarało o to, iżby oni przejęci byli poczuciem własności, jako podstawy wszystkich pojęć obywatelskich“.

Zatem, z losów projektu uwłaszczenia irlandzkich czynszowników bynajmniej nie można wysnuwać wniosku o przenikaniu doktryn socyalistycznych w nieupaństwowione społeczeństwa. Te doktryny tam się tylko przyjmują, gdzie jest skrępowana samodzielność obywatelska, gdzie państwowość przytłacza społeczeństwo. W tem zaiste nie ma dobrej woli. Biurokratyczną centralizacyą odznaczają się państwa romańskie, w nich też socyalizm istotnie czyni postępy; natomiast pomimo wysiłku swych zwolenników nie może się on rozwinąć w społeczeństwach mało skrępowanych paragrafami. To wskazuje środek na socyalistyczną chorobę.

## Rada państwa.

*(Telegram Przeglądu).*

**Wiedeń 22 kwietnia.** Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów odpowiedział prezydent ministrów między innemi na interpelacyę Romańczuka i tow. w sprawie trudności, stawianych wychodźcom galicyjskim przez władze polityczne. Minister wywodził, że liczba próśb o paszporty, które w okresie przez interpelacyę przytoczonym, t. j. w lutym i marcu, do władz wpłynęły — pominąwszy przemyskie — była stosunkowo nieznaczna. Szczególnie do Niemiec żądano paszportów bardzo mało. Pochodzi to stąd, że wychodźtwo sezonowe robotników rolnych do państwa niemieckiego jest z Galicyi wschodniej nieznaczne, w każdym razie mniejsze niż z zachodniej części kraju. Przy wystawianiu żądanych paszportów postępują władze bez żadnej nieuzasadnionej zwłoki. W 111 wypadkach wniesienia próśb o paszporty, starostwo załatwiło 72 próśb tego samego dnia, w którym podanie wniesiono. O ile w poszczególnych wypadkach możliwy jest pośpiech, minister dbać będzie o to, aby w przyszłości nie było skarg w tej mierze. We wszystkich zresztą nielicznych wypadkach, w których paszportów odmówiono, pouczyły władze stronę o przysługującem jej prawie rekursu.

Do namiestnictwa lwowskiego wniesiono w I. kwartale trzy rekursy, z tych jeden załatwiono przychylnie, dwa odrzucono. Aby usunąć wszelkie wątpliwości co do tego, jakie stanowisko według przepisów zajmować mają władze wobec wychodźtwa do Prus, przytacza minister rozporządzenie, wydane dla namiestnictwa we Lwowie, w którem zaznaczono z całym naciskiem, że z powodu rozpoczęcia się sezonu wychodźtwa robotników rolnych należy przestrzegać ściśle dotyczących przepisów, a paszporty wystawiać jak najśpieszniej. Każdy starosta musi w razie odmowy uzasadnić swą decyzyę. Co się tyczy podniesionej przez interpelantów sprawy ochrony wychodźców podczas podróży i na miejscu pobytu, to kwestya ta jest ściśle złączona z mającem niebawem nastąpić ustawodawczem uregulowaniem kwestyi emigracyi. Trudność leży zwłaszcza w wychodźtwie za ocean. Prace około wygotowania dotyczącego projektu ustawy prowadzone są gorliwie w ministerstwie spraw wewnętrznych, a prezydent ministrów dbać będzie o rychłe wprowadzenie w życie odnośnego projektu ustawy. Co do ułatwiania sposobności do pracy, rząd, o ile to od niego zależy, zawsze usilnie o to dba i będzie się starał i nadal o stworzenie popytu na pracę.

Następnie prezydent gabinetu dr. **Koerber** odpowiedział na interpelacyę p. Steina i tow. co do śledztwa w sprawie pogłoski, iż na służącej Maryi Hahnelównej w Jagerndorfie usiłowano dokonać morderstwa rytualnego. Dr. Koerber rzekł, że w sprawie tej przeprowadzono ścisłe śledztwo, które wykazało zupełną bezpodstawność skargi i pogłosek. Dochodzenia wykazały, że Hahnelówna sama zraniła się w stopę, a uczyniła to z nienawiści do swych służbodawców za to, że wypowiedzieli jej służbę i chciała przez rzucenie na nich podejrzenia o popełnienie zbrodni rytualnej zrobić im nieprzyjemność. Hahnelównej wytoczono skargę o fałszywe zeznania, o rozszerzanie fałszywych, niepokojących pogłosek i o obrazę czci. Po przeprowadzeniu rozprawy skazano ją na 4 miesiące więzienia; karę tę właśnie ona odsiaduje.

Przy weryfikacyi wyborów referował p. **Giżowski** sprawę wyboru posła Błażowskiego. Wniosek mniejszości **Kosa**, aby zbadanie zarzutów przeciw temu wyborowi podniesionych przydzielono któremuś urzędnikowi z po za Galicyi, odrzucono, a wybór uznano za ważny. — Następnie weryfikowano wybory Giżowskiego, Moysy, Petelenza i Władzowskiego.

P. **Gross** w zastępstwie referenta przedłożył referat komisyi socyalno-politycznej w sprawie petycyi gmin i robotników co do zachowania 36-godzinnego spoczynku niedzielnego i 24-godzinnego świątecznego w przędzalniach. — Izba przyjęła wniosek komisyi, aby petycye te przekazano rządowi do zbadania. Dalej przyjęto wniosek komisyi ekonomicznej w sprawie reformy konsulatów, zwłaszcza w sprawie intensywniejszej ochrony interesów wychodźców i ustanowienia technicznych, rolniczych i handlowych rzeczoznawców przy zastępstwach dyplomatycznych, wreszcie przyjęto wniosek komisyi dla uprawy winnic w sprawie zamianowania inspektorów dla winnic. Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Przy końcu posiedzenia zabrał głos poseł **Pernerstorfer** i domagał się, aby komisya regulaminowa przedłożyła Izbie jak najśpieszniej sprawozdanie z wniosków o zniesienie § 14. — P. **Grabmayr**, jako przewodniczący komisyi regulaminowej, odpowiada, że sprawozdanie oddano już do druku i rzeczą Izby jest, by weszło ono szybko na porządek dzienny.

P. Eugeniusz **Abrahamowicz** w zapytaniu do prezydenta podnosi, iż Koło polskie życzy sobie, aby zapowiedziane w mowie p. Koerbera, wygłoszonej jako odpowiedź na interpelacyę p. Daszyńskiego, dochodzenia były gruntownie i szybko przeprowadzone i by rezultat tych dochodzeń przedłożono izbie. (Potakiwania na ławach polskich). Poseł Daszyński — mówił p. Eugeniusz Abrahamowicz — nie zadowolił się odpowiedzią prezydenta gabinetu, tak samo, jak nie zadowolił się wyrokiem, jaki na niego wydał jego rodzony brat z powodu jego zachowania się w tej sprawie; ba, nawet użył p. Daszyński tej sposobności, aby na Koło polskie miotać obelgi, przyczem pomagali mu p. Pernerstorfer i jeszcze inny jakiś poseł z jego partyi.

P. **Schuhmeier** woła: Musisz pan nam już na to pozwolić, abyśmy czynili tu wykrzykniki. — (Głosy na ławach polskich: Cicho!).

P. **Pernerstorfer**: Można przecież czynić wykrzykniki.

P. Eug. **Abrahamowicz**: Ale nie grubiaństwa. Wykrzykniki nie są tem samem, co obelgi.

P. **Pernerstorfer**: Przecież on nie powiedział żadnej obelgi.

P. Eug. **Abrahamowicz**: Ale pan sam rzucałeś obelgi.

P. **Pernerstorfer**: Będę czynił wykrzykniki póty, póki będę zasiadał w tej izbie.

P. Eug. **Abrahamowicz**: Prezydent izby, niestety, na te obelgi nie zwrócił uwagi i nie zrobił użytku z przysługującego mu na podstawie regulaminu prawa. Zapytuję przeto p. prezydenta izby, jak to zachowanie się swoje usprawiedliwi. (Oklaski na ławach polskich).

Następnie wiceprezydent Izby dr. **Zaczek**, który tymczasem objął przewodnictwo, udzielił głosu p. **Pernerstorferowi**, który również wystosował zapytanie do prezydenta. Gdy począł mówić, czescy radykali zaczęli mu przerywać w języku czeskim. Nastała długotrwająca wrzawa.

P. **Pernerstorfer** oświadcza, iż musi przedewszystkiem odeprzeć nauki, udzielone przez p. Abrahamowicza jemu i posłowi Daszyńskiemu. Wiemy zupełnie dobrze — rzekł — co mamy czynić, i pokładamy właśnie naszą dumę w tem, że nie czynimy tak, jak ta część szlachty, którąśmy zaatakowali. Jest to praktyka, przy której pozostaniemy. Jeżeli p. Abrahamowicz nie ma w sobie tyle poczucia dla godności Izby, aby zrozumieć, że prezydent ministrów swą mową dał całej Izbie policzek, albowiem ośmielił się odegrać rolę cenzora mo-

7)

## Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Mühlheim zastaliśmy całe w iluminacyi; tu i ówdzie transparenty z Orłem i Pogonią i napisami: „Es leben die Polen!“ „Hoch das Vaterland Polen!“ — okrzyki, których od Bawaryi prawie nie przestawaliśmy słyszeć. Z powozów wprost nas wprowadzono do sali, gdzie już ze 400 osób było zgromadzonych. Dwie śliczne dziewice, panny Judyta i Marya Kraft, w imieniu dam miasta, złożyły nam wieniec dębowy. Serdeczny entuzyazm; odcięte nasze guziki, wzięte na jedwabne wstążeczki, damy zawieszały zaraz na szyi. Zabawa trwała aż do rana. O południu wyjechaliśmy w takim samym, jak dnia poprzedniego orszaku i zawsze z naszymi gwardzistami freiburskimi. Nad wieczorem stanęliśmy w Lörrach; bankiet z 300 osób, a potem bal; na nim dużo szlachty okolicznej. Stąd do Solury w Szwajcaryi, gdzie Kościuszko życie zakończył, tylko 7 mil; wielu też tymi czasy wygnańców polskich zbaczało tam, aby złożyć hołd cieniom wielkiego patryoty. We wsi granicznej Kleinheimingen kończyły się dla nas gościnne i przyjazne Niemcy i ten piękny, tak serdeczny kraj Badeński. Jak tam, nigdzie nas tak przyjaźnie i tak świetnie nie przyjmowano. Dalsza droga prowadziła nas na chwilę przez Bazyleę i kątek Szwajcaryi.

W Bazylei obojętnie i zimno na nas patrzano, nikt do nas nie przystąpił i nie witał. Mówili nam Badeńczycy, że w tem zamożnem mieście dużo zwolenników Mikołaja. Krótko tam bawiliśmy i zjadłszy w hotelu Genewskim ostatni, wesoły obiad z naszymi towarzyszami badeńskimi, zaraz ruszyliśmy dalej do bliskiej już granicy francuskiej“.

III.

Wylew sympatyi dla Polaków był w Niemczech istotnie tak powszechny i porywający, że władze państw i państewek Rzeszy, zwłaszcza w pierwszych miesiącach nie starały się, czy nie mogły stawiać mu tamy. Niektóre nawet dwory niemieckie, ulegając ogólnemu prądowi, okazywały naszym przechodniom niekiedy uprzejme usposobienie. Między innymi książę Ernest Gothajski przyjął jedną z przechodzących kolumn u siebie na zamku, kazał załodze oddać Polakom honory wojskowe, zastawił dla nich sutą biesiadę. „Kiedy po uczcie — opowiada autor — oprowadzano Polaków po pałacowych komnatach, nad wejściem do jednej ujrzeli oni ze zdumieniem herb polski, Orła z Pogonią. Było to istne muzeum historyczne naszej rewolucyi: na ścianach wisiały portrety polskich generałów i mnóstwo obrazów i rycin będących w związku z ostatniemi wypadkami w Polsce; oprócz tego była tam starannie ułożona kolekcya mundurów, tornistrów, karabinów, pałaszy i t. p. wojska polskiego, zbiór guzików mundurowych różnych naszych pułków, oraz monet i asygnat, bitych w Polsce podczas powstania — a snać książę wciąż starał się uzupełniać kolekcyę, bo i teraz przez adjutantów poszukiwał niektórych guzików (zwłaszcza 4-go pułku liniowego, 2-go pułku kosynierów i krakusów) i pieniędzy polskich. Ten i ów podchorąży, w którego chudej sakiewce zatrzymała się jeszcze jaka złotówka lub grosz polski, zrobił przy tej sposobności „złoty interes“, otrzymawszy w zamian za każdą blaszkę ze stęplem narodowym po dwa ważne luidory.

Piękne to przyjęcie u księcia Gothajskiego zostało zakłócone smutnem wydarzeniem. W kolumnie, o której mowa, znajdował się kapral 5-go pułku liniowego, który zachował osobliwszy ślad otrzymanej w kampanii rany: kula karabinowa trafiła go w sam środek czoła, ale tylko do połowy utkwiła w kości, a porósłszy skórą, wyglądała jak narość jaka. Gdy go przedstawiono księciu, ten żywo zainteresowany, jął go zachęcać, by się zgodził na wydobycie kuli i by mu ją podarował, a za nią ofiarował mu stopień podoficera w swej straży. Zrazu nasz kapral wahał się rozstać ze „swą najdroższą pamiątką“, ale namawiany przez oficerów, przystał nareszcie na operacyę. Chirurg książęcy i nasi doktorzy Kolesiński i Ratayski, przystąpili do niej natychmiast i szybko i z łatwością ją wykonali. Ale po kilku minutach pacyent zerwał się nagle z krzesła, wyrwał z rąk szwajcara halabardę, i stanąwszy z nią na pozycyi, jakby przed nieprzyjacielem, groził i krzyczał: *Nix pardon! Nix pardon!* Nie biorę pardonu! Biedny wiarus wpadł w zupełne obłąkanie; musiano go ująć siłą i odnieść do oficyn pałacowych, gdzie, lubo powierzony staraniom najbieglejszych lekarzy, nie wróciwszy do przytomności, tej samej nocy ducha wyzionął“.

Wogóle czem bardziej zbliżały się kolumny do zachodnich krańców Niemiec, tem żywsze spotykały oznaki współczucia dla siebie. Nad Renem, gdzie temperament ludności jest gorętszy, tam też i objawy jego stawały się żywsze. Tam z okolicznych wsi zjeżdżali się nawet niekiedy włościanie długim szeregiem wózków, z chorągwiami i krzyżami, by spotykać i pozdrawiać braci w wierze, wygnanych i prześladowanych przez cesarza schyzmatyckiego. Miasta nadreńskie prześcigały się w uprzejmości i wylaniu dla naszych rodaków.

W Oppenheim Polacy przeprawiali się przez Ren, na promie. O ich pobycie pisano z tego miasta: „Znikła wszelka różnica stanu, wieku, języka, majątku; ludzie, jak się trafiło, prowadzili się pod rękę, ściskali sobie dłonie, jakby wszystko dawni, starzy przyjaciele. W biednych nawet domkach przy ulicy, z każdego okna świeciła lampa lub świeca z uprzejmem pozdrowieniem dla przechodniów. Wszędzie tylko jeden głos o dobrem zachowaniu się i o wdzięczności tych walecznych“.

W Moguncyi oprócz grona męskiego, zajmującego się przyjmowaniem Polaków, istniał i komitet panien (*Mädchenverein*) pełen entuzyazmu i zapału; ale nietylko to: utworzono tam stowarzyszenie dziatwy (*Kinder-Verein*), w którem mali nasi przyjaciele od 10-ciu do 12-tu lat znosili w ofierze swoje zabawki, by z nich urządzić loteryę na dochód komitetu polskiego. O przyjęciu w tem mieście donosi berlińska *Vossische Zeitung* pod dniem 24 stycznia 1832:

„Przy zbliżaniu się pierwszej kolumny Polaków, ogromne mnóstwo ludzi z pochodniami w ręku, zgromadziło się wieczorem o godzinie 6-tej nad brzegiem Renu. Zabrzmiała muzyka, tysiące zgromadzonych z uniesieniem śpiewało znaną pieśń polską „Jeszcze Polske nie zginęła“ w języku niemieckim. Na środku Renu, na moście łyżwowym odpowiadał tąż samą pieśnią w języku ojczystym oddział Polaków, po większej części z oficerów młodych się składający. Gdy się do brzegu zbliżyli, powstało między mieszkańcami szlachetne współubieganie się, gdyż każdy się dobijał o zaszczyt przyjęcia do domu swego gościa polskiego. — Wczoraj do przyjęcia drugiego oddziału jeszcze świetniejsze poczyniono przygotowania. Wzdłuż brzegów wspaniałego Renu, na pagórkach winną macicą zasłanych, rozłożono ognie na znak radości, które razem z pochodniami całą oświecały okolicę. W niektórych miejscach manifestacye przyjazne, okazywane Polakom, przybierały charakter takiego ożywienia, że władze, zapobiegając zakłóceniu porządku i spokojności, widziały się spowodowane zmienić ich marszrutę. Dlatego przez Freiburg, gdzie się wedle wyrażenia pewnej gazety objawił niewidziany dotąd entuzyazm dla naszych rodaków, dalsze przejście kolumny zostało wstrzymane. W mieście heskiem Giessen, akademicy i obywatele przy pojawieniu się Polaków wpadli też w najwyższy zapał. W mgnieniu oka wszystkie mieszkania studenckie zdawały się przemienione w grzmiące bastyony; z otwartych okien następowały salwy po salwach. Mieszczanie poszli za przykładem młodzieży i można było sądzić, że na ulicach Giessen odbywają się mordercze utarczki. Wszelkie władze znikły: nie było widać ani miejskiej, ani uniwersyteckiej policyi i całe utrzymanie porządku podczas tej „tumultuarnej“ nocy przeszło w ręce studentów. Ale ci, rozgrzani winem, poszli przed dom barona von Arensa, prezydenta sądu i kanclerza uniwersyteckiego i złożyli mu hałaśliwe *Pereat!* W skutek tego zajścia rząd heski wzbronił dalszego pochodu kolumn przez Giessen i odwrócił ich drogę na Friedberg, z umyślnem ominięciem Marburga, gdzie akademicy również gotowali dla naszych gorące powitanie. Ten sam rząd nie chciał dozwolić na przejście Polaków przez Hanau inaczej, jak tylko pod warunkiem, że w mieście tem nocować nie będą. Woli zwierzchności stało się zadość — noclegu nie było, bo nikt się spać nie położył; ale mieszkańcy hanauscy na prędce urządzili bal w przyległem miejscu kąpielowem Wilhelmsbad i tam aż do dnia z gośćmi polskimi przetańcowali. Rankiem Polacy siedli na wielką łódź towarową i w towarzystwie komitetu, wśród wystrzałów z moździerzy, z muzyką grzmiącą na pokładzie i z Orłem Białym powiewającym na maszcie, Menem popłynęli do Frankfurtu“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ralności i wypowiadać swe zapatrywania na moralność posłów (potakiwania na ławach socyalistów). Mówił tak z polecenia Koła polskiego, któremu musi ulegać, gdyż potrzebuje jego głosów. Stwierdzam zresztą, że odpowiedź p. Koerbera potwierdziła wszystkie przytoczone w interpelacyi p. Daszyńskiego punkty. Tego nie macie prawa zatuszować; a ponieważ mnie sprowokowaliście, to chociaż nie jest moim zwyczajem żądać przywołania kogoś do porządku, to jednak muszę wystosować do prezydenta Izby zapytanie, dlaczego nie miał tej odwagi, którą mają inni mężowie, piastujący godność prezydenta Izby, i strzegąc godności tej Izby, nie przywołał prezydenta gabinetu do porządku. (Oklaski na ławach socyalistów).

P. Daszyński: W ten sposób, w jaki starano się przytoczone przezemnie fakta zatuszować sztuczkami teatralnemi przez przywołanie cienia dawno zmarłej osoby, tak samo Koło polskie chce się teraz zadowolić zwykłym frazesem oburzenia, który podyktowało prezydentowi gabinetu. Czy przystoi, aby namiestnik chodził po kraju i szukał, czyby przy jakiej sposobności nie mógł tanio nabyć jakiego obrazu?

Przewodniczący dr. Zaczek przerywa i prosi posła, aby ograniczył się tylko do zapytania.

P. Daszyński: Prezydent gabinetu w odpowiedzi swej potwierdził, że starosta wyjął niektóre listy, a nie mógł przecież bez wyraźnego rozkazu namiestnika mieszać się do spraw jego rodziny. W walce przeciw mnie nie zawahano się nawet przed podjudzaniem przeciw mnie brata mego, który zajmuje stanowisko zawisłe i czynić musi, co mu z góry nakażą.

Przewodniczący dr. Zaczek prosi mówcę, aby ograniczył się tylko do zapytania do prezydenta, gdyż inaczej będzie musiał odebrać mu głos. (Protesty ze strony socyalistów).

P. Daszyński. Prasa, będąca na usługach szlachty, twierdzi, że nieprawdą jest, jakoby zmarły był szpiegiem wojskowym. Dr. Koerber natomiast w odpowiedzi swej zaznaczył, że wojskowość musiała zabrać pewne listy u Tuczyńskiego, gdyż w grze były ważne sprawy wojskowe. U kogo? U człowieka prywatnego? I w jakiej mierze? Lecz p. Koerber, odpowiadając na interpelacyę, uczynił jeszcze więcej, oto ukorzył się przed władzą Koła polskiego, którego 65 głosów potrzebuje tak niezbędnie, i zapuścił się w cenzurowanie formy interpelacyi, o której hr. Vetter powiedział, że jest objektywna. W formie o wiele brutalniejszej, aniżeli u nas, wczoraj w sejmie dolnoaustryackim stanęła cała większość sejmowa przeciw namiestnikowi, który ujął się tylko za wysokim urzędnikiem, i wołała do namiestnika: Nie zapominaj pan, że stoisz przed wybranymi przez lud posłami. Tak samo powinniśmy zawołać do dra Koerbera: To nie należy do twego urzędu, nie po to tu jesteś, możesz być dumny ze swych orderów i odznaczeń, możesz szczycić się zaufaniem Korony...

Przewodniczący p. Zaczek przerywa mówcy i oświadcza, że jeśli nie ograniczy się do zapytania, to głos mu odbierze.

P. Daszyński kończy więc i powtarza zapytanie, jakie do prezydenta Izby wystosował p. Pernerstorfer.

P. Merunowicz i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie budowli wodnych w Galicyi. Zapytują: 1) kiedy należy spodziewać się wydania rozporządzenia wykonawczego do galicyjskiej ustawy krajowej z 18 września 1901 r. wraz z regulaminem dla komisyi regulacyi rzek; 2) jakie stanowisko zajmie ministerstwo spraw wewnętrznych w sprawie reorganizacyi służby państwowej dla dróg wodnych w Galicyi, zastosowanej przez namiestnictwo galicyjskie do wymagań robót regulacyjnych; 3) czy rząd zapewnił pieniądze potrzebne na pokrycie kosztów regulacyi w okresie od r. 1904 do 1912; 4) czy należy się spodziewać, że na najbliższej sesyi Sejmu galicyjskiego, który prawdopodobnie zbierze się we wrześniu, przedłożona będzie, oparta na projekcie generalnym, propozycya co do udziału kraju i interesowanych czynników lokalnych w funduszu budowy na r. 1904.

Przewodniczący dr. Zaczek proponuje, aby ze względu na ważność prac komisyj, następne posiedzenie izby odbyło się dopiero we wtorek dnia 28 b. m. o godz. 11 przed południem z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawozdanie komisyi regulaminowej co do wniosków w sprawie zmiany regulaminu izby; 2) sprawozdanie komisyi budżetowej o przedłożeniu rządowem w sprawie zniesienia kaucyj służbowych.

P. Pernerstorfer stawia wniosek, aby sprawę zmiany regulaminu izby usunąć z porządku dziennego i prosi o stwierdzenie stosunku głosów przy głosowaniu.

P. Schoenerer wnosi, by następne posiedzenie izby odbyło się w piątek i by na porządku dziennym tego posiedzenia, jako punkt pierwszy, zamieszczono pierwsze czytanie przedłożenia w sprawie zniesienia § 14.

Wniosek p. Schoenerera odrzucono. Również odrzucono wniosek p. Pernerstorfera, przyjęto natomiast poprawkę p. Lechera, aby na pierwszym punkcie porządku dziennego przyszłego wtorkowego posiedzenia umieszczono sprawę zniesienia urzędniczych kaucyj służbowych, a na drugim, sprawę regulaminu izby.

Na tem o godzinie $^1/_4$ na 5 obrady zakończono.

**Wiedeń 22 kwietnia.** Komisya ekonomiczna zebrała się wczoraj po posiedzeniu Izby, aby obradować nad sprawą emigracyi. Na wniosek p. Kolischera odroczono atoli obrady i uchwalono wezwać rząd, by w przeciągu dwóch tygodni przedstawił komisyi zasady zapowiedzianego przez siebie projektu ustawy emigracyjnej.

Na posiedzeniu komisyi ugodowej, na które przybyli także dr. Koerber i dr. Wittek, p. Schwegel przedłożył referat o związku celnym i handlowym — poczem obrady przerwano.

Na posiedzeniu komisyi celnej poseł Holstein wygłosił referat o tytule: wyroby tkackie — i zaproponował przyjęcie ceł według przedłożenia rządowego. Na tem obrady przerwano do dziś godziny 10 rano.

## List do Redakcyi.

*(Jeszcze w sprawie sług).*

W sprawie, poruszonej wczoraj w naszem piśmie przez p. Maryę hr. Wielopolską, otrzymujemy jeszcze następujące uwagi:

Nikt dzisiaj chyba nie wątpi, że „oświata ludu dokona cudu", nikt nie myśli o wolności naszej Ojczyzny, nie kojarząc jej z uświadomieniem tej szarej rzeszy naszych maluczkich współbraci. Z radością też widzimy mniej lub więcej udatne krzątanie się koło tego, żeby z oczu ludu spadły łuski, by poczuł się on Polakiem. Widzimy jednak jeden łan pracy społecznej, leżący stosunkowo ugorem: oświecanie służby domowej. Chłopcy i dziewczęta opuszczają rolę, by szukać chleba po dworach, lub po mrowiskach miejskich. Otoczenie wpływa dodatnio na oświatę ich i polor, ale niestety, często giną oni moralnie, a rzadko kiedy zatlą w nich uczucia narodowe. O poprawie moralnej dziś na razie mówić nie będę — rzucając i swoją niekompetencyę i żmudną pracę kapłanów z jednej, a dobry przykład naszych pań z drugiej strony — dziś me zamiary skierowują się ku rozszerzaniu poczucia narodowego w naszej służbie. Uświadamianie w tym kierunku pójdzie w dość szybkiem tempie, wszak służba, to warstwa oświecona i ogładzona przez chlebodawców, ba, nawet usiłowania zacnych polskich domów wsi i miast, nie większości jednak niestety, wydały błogie owoce! Oprócz tego, że oświeceniem sług można będzie łatwiej wpłynąć na lud, także zwrócenie służby na tak poważne drogi wyszlachetni ją i włoży jej pożywniejszą dla ducha strawę w ręce, niż czytanki dla dziatwy od 3—6 lat, lub zdrowszą stokroć od tandetnych a tanich romansideł niemieckich.

Gazety, używane przez nasze sfery wykształcone, są również nieodpowiednią dla służby lekturą, gdyż oprócz drobiazgów kronikarskich są najczęściej nieprzystępne dla ogółu, a zręcznie po miastach wsuwane pismidła socyalistyczne wprost są zabójcze dla ludu. Na chlebodawcach więc leży święty obowiązek wsuwania do rąk sług najpopularniejszych utworów naszych mistrzów (wiem z doświadczenia, że po zacnych dworach starsza służba bardzo chętnie czyta tak swojskiego „Pana Tadeusza"), przystępnych dziejów ojczystych (tu radzę dokładnie przejrzeć, żali nie ma podburzań klasowych lub religijnych), uczciwych gazetek ludowych, oraz ciekawych powiastek, np. z wydawnictwa „Macierzy". Naturalnie nie potrzebuję powtarzać, że ustne pogadanki dokonają najprędzej tego wielkiego dzieła, jakiem jest oświata służby i myślę, że analfabeta w gospodarstwie domowem tolerowany być nie powinien. Wystarczy poświęcić cokolwiek trudu i czasu, aby wyuczyć czytać i pisać sługę. Nie myślę powtarzać i tego, że szczególną pieczołowitością należy otaczać okolice, dotknięte epidemią emigracyjną. Ze względu na to, że mamy w kraju warstwy chlebodawców obojętnych lub wprost wrogich polszczyźnie, powinniśmy zachęcać same sługi do propagandy między koleżankami i kolegami. Taka agitacya zdałaby się w szczególności w Wiedniu, gdzie tysiące służących już po roku wstydzą się polskości!

Jeszcze raz powtarzam, panie Polki, co dużo robicie dla polskości, czyńcie jeszcze więcej! Uszlachetniajcie swych podwładnych słowem i lekturą, starajcie się nadal gorąco o ich stronę moralną i wszczepiajcie w dziewczęta zamiłowanie do kochanego stroju ojczystego.

*S. P.*

## Co i o czem piszą.

Z powodu, że p. Stanisław Brzozowski, w słynnej swojej napaści na Sienkiewicza, użył między innymi epitetu „obcy" — chcąc przez to powiedzieć, że Sienkiewicz stał się już dziś obcym dla naszego społeczeństwa, wykazuje *Gazeta warszawska*, że właśnie nie autor „Trylogii", ale obcą nam jest cała ta szkoła pornograficznych erotomanów, która dzisiaj tyle wrzasku w naszej literaturze robi — wrzasku zupełnie bezwartościowego. Pisze ona:

„Ruja i porubstwo", wypomniane przez twórcę „Trylogii" modernistom warszawskim, stało się przysłowiowem dmuchnięciem w ul. Nie tyle pracowite pszczoły, ile osy, szerszenie i bąki poczęły bzykać i żądełka swe nastawiać. Snać orzeczenie Sienkiewicza trafiło w sedno rzeczy. Ale czy tylko „ruja i porubstwo" stanowią najciemniejszą plamę tego zastępu „silnych i śmiałych artystów", jak się sami nazywają? Jest w ich twórczości coś jeszcze smutniejszego, o czem się milczy, albo półgębkiem nieśmiało mówi.

To... kosmopolityzm, to... obcość z tradycyą, wijącą się niby nić o rozmaitych barwach i supłach, lecz nić nieprzerwana.

Słowacki, na którego się te pasierby jego lutni lubią powoływać, po „sięgnięciu aż do trzew", rzekł:

Przeklnij, lecz ciebie przepędzi ma dusza
Jak Eumenida przez wężowe rózgi,
Boś ty jedyny syn Prometeusza,
Sęp ci wyjada nie serca, lecz mózgi.

Ale twórca „Grobu Agamemnona" po tej wiwisekcyi powiedział:

Mówię, bom smutny i sam pełen winy...

A moderniści tego zastępu i ich wódz (spryny gracz p. Przybyszewski, niemiecko-polski Nitscheanista) cóż czynią? Czy targają „aż do wnętrza trzew"? Czy przeklinając, miłują?

Nie. Oni tylko plują, a, plując nienawistnie, urągają. Mało im szarpnięcia „nicią tradycyi", mało nowej barwy i jeszcze jednego supła. Oni po prostu nić tę rwą i tną... I dlatego są dla nas obcy, o ile nie przerodzą się w Wyspiańskich i Kasprowiczów, na których im, kosmopolitom, nie wolno się powoływać, *obcymi* raz na zawsze pozostaną. Toć jeden z nich, pełniący obowiązki nowoczesnego trefnisia modernizmu, a właściwie clowna — trefnisie dawniejsi przemienili się w clownów cyrkowych — w elukubracyi plotkarskiej z pretensyą do satyry pisze: „Jak wiadomo, u nas tylko od historycznych nazwisk można się spodziewać zawsze czegoś istotnie nikczemnego".

Oto próbka znamienna owej obcości, o której wyżej. Jest to aforyzm, jakby żywcem wyjęty z mówki obcego naszemu społeczeństwu przywódzcy socyalistów galicyjskich, p. Daszyńskiego, albo z artykułu jakiegoś hakatysty z *Berliner Tagblattu*..."

Zdaniem autora artykułu, „porubstwo" i „ruja" nie stanowią jeszcze — jak się wyraża — najciemniejszej plamy alkoholiczno-waryackiej fantazyi duchów i to jest po prostu szerzenie cynizmu i kosmopolityzmu. Że akcya taka na dalszą metę zawiedzie, o tem nikt chyba nie wątpi. Organizm zbyt jest zdrowy i silny, aby go można zatruć gruntownie. Toć i teraz, oprócz słabszych i zwyrodniałych osób, wielki ogół, opierający się na wiecznotrwałych ideałach religii i narodowości, odpowiada krótko wszystkim bezkrytycznym wielbicielom i zwolennikom przybyszewszczyzny:

— Nie pociągniecie nas za sobą, nie utrwalicie się *nigdy*, bo jesteście dla nas obcy...

Chyba nie może być dwóch zdań w tej kwestyi!...

* * *

Bardzo aktualną — zwłaszcza w ostatnich czasach — sprawę, porusza warszawska *Biesiada Literacka*. Dotyka ona mianowicie zbyt częstych, niestety, obecnie napaści osobistych w prasie polskiej i ubolewa nad tem, że „wraz z romantyzmem zginęła i przyzwoitość towarzyska, która znajdzie zawsze formę właściwą dla ludzi, walczących nie pięścią, że tak zwana rycerskość została z pośród piszących za dziesiątą granicę wygnana".

„Być grzecznym — pisze *Biesiada* — to nie znaczy być tchórzliwym; tak samo i opryskliwość nie, dowodziani siły przekonań, ani odwagi. I dawniej w światku naszym literackim były nie same owieczki i baranki, i wówczas nieraz grzmot zahuczał, starcie piśmienne spokój błogi przerwało, ale była uszanowana zasługa; prawie nigdy rozjątrzenie ani miłość własna nie zachodziły tak daleko, aby człowiek dobrze wychowany musiał się za swojego przeciwnika rumienić".

Dzisiaj jest inaczej. Dzisiaj, gburowatość, szorstkość form i gminność wyrażeń, widoczna nietylko w formach towarzyskich i stosunkach prywatnych, ale i w prasie, stała się jakby nową cnotą, a hasłem niemal dla pokolenia młodszego, które w przeważnej części pragnie siłę argumentacyi zastąpić rozmachem pióra.

# KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

**W sprawie znanej interpelacyi posła Daszyńskiego** w Radzie państwa zamieścił profesor uniwersytetu lwowskiego i prezes Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, dr. Jan Bołoz Antoniewicz, we wiedeńskiej *Die Zeit* list, wyjaśniający poruszoną we wspomnianej interpelacyi kwestyę obrazów, pozostałych po śp. Tuczyńskim. List ten w tłómaczeniu polskiem brzmi jak następuje:

„Wypowiedzianę przez posła Daszyńskiego w jego interpelacyi niesłychane twierdzenie, jakoby starosta zbaraski posłał szefowi swojemu, namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu, wartościowy obraz Grottgera, pochodzący ze spadku po ś. p. Tuczyńskim ze Skoryk, jak również zamieszczona w *Die Zeit* z 1 kwietnia na podstawie tej interpelacyi wiadomość o zniknięciu obrazu, pozbawione są zupełnie prawdy.

„Ś. p. Tuczyńskiego odwiedziłem w jesieni r. 1897 w posiadłości jego Skoryki podczas mojej podróży naukowej, którą jako c. k. konserwator odbywałem w celu sporządzenia inwentarza pomników sztuki w północno-zachodniej Galicyi. W posiadaniu mojem znajdują się dokładne notatki o obrazach, które się wówczas w Skorykach znajdowały. Jakiegokolwiek wartościowego obrazu Grottgera Tuczyński nigdy nie miał, posiadał natomiast sześć jego akwarel — jedna z nich, 30 cm. wysokości, przedstawiała jeźdźca arabskiego, inne akwarele były to głowy dziewczęce, jako to: typowej Wiedenki, praczki, handlarki owocami itd., wszystkie pięć małą wartość mające; akwarele te pochodziły z czasów najwcześniejszego pobytu Grottgera w Wiedniu, mniej więcej z lat 1857 do 1859. Po śmierci Tuczyńskiego zarządzca pozostałego po nim spadku, proboszcz grecko katolicki w Skorykach, X. Krasnopera, przesłał te sześć obrazków, razem z dużą akwarelą Juliusza Kossaka i dwoma obrazami olejnymi Grabowskiego i Suchodolskiego za poprzedniem porozumieniem się do Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie; wszystkie te dziewięć obrazów przesłał on w jednym pakiecie (w czerwcu 1902), z tego zaś można pobieżnie powziąć wyobrażenie o objętości „wartościowych" obrazów tych artystów.

Na prośbę x. Krasnopery zostały obrazy te przez zaprzysiężonego znawcę ocenione, a mianowicie:, akwarele, przedstawiające główki dziewczęce, każda na 40 K., jeździec arabski na 200 K., rumak wyścigowy „Elektra" pędzla Kossaka na 400 K. wszystkie więc akwarale razem na 800 K., a obydwa wspomniane obrazy olejne na 400 K. każdy. Po dokonanem ocenieniu wszystkich tych obrazów, sekretarz Towarzystwa, p. Sokołowski, przedstawiał je rozmaitym osobom z propozycyą ich kupienia, a między innymi pokazał je oczywiście najgorliwszemu we Lwowie zbieraczowi dzieł sztuki, a jednemu z największych w Galicyi mecenasów sztuki: namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu, który — nawiasem mówiąc — w ostatnich dziesięciu latach stworzył sobie prawdziwie wspaniałą galeryę prywatną, złożoną z dzieł mistrzów dawniejszych i nowszych, naszych i obcych, jednak i on nie może się poszczycić, ażeby posiadał jakiś wartościowy obraz Grottgera. W rezultacie, gdy obydwa wyżej wspomniane obrazy olejne nie znalazły nabywców i w jesieni (na wezwanie x. Krasnopery) odesłane zostały ze Lwowa, kupił p. namiestnik pozostałych siedm akwarel po cenie szacunkowej, tj. za 800 K., sumę kupna złożył naturalnie natychmiast. Po potrąceniu prowizyi, x. Krasnopera otrzymał 760 K., a kwit jego na tę kwotę znajduje się w aktach Towarzystwa".

*Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.*

**Z Filharmonii.** P. Godowski, znakomity pianista, wracając z Bukaresztu, dokąd był zaproszony przez Carmen-Sylwę, da jutro koncert, na którym wykona niegrany jeszcze we Lwowie koncert A-dur Liszta, nadto utwory Brahmsa, Chopina, Rubinsteina i Schuberta. Resztę programu wypełnią dzieła orkiestralne, między niemi wspaniała, a dla publiczności naszej zupełną nowość stanowiąca: Symfonia piąta Czajkowskiego.

**Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego** odbył wczoraj w Izbie handlowej pierwsze swoje Walne Zgromadzenie. Towarzystwo to powstało na podstawie uchwały Zjazdu przemysłowego, który obradował w Krakowie w r. 1901. Celem jego jest obrona wspólnych interesów przemysłu krajowego, a przedewszystkiem fabrycznego; zadanie to spełniać będzie przez udzielanie rad fachowych członkom swym, przez regulowanie kwestyi robotniczej, przez utrzymywanie trwałych stosunków w rozmaitych centrach handlowych, przez dawanie inicyatywy do zakładania nowych przedsiębiorstw i rozszerzania istniejących itd. Na zgromadzenie wczorajsze przybyło około 80 członków.

Po zagajeniu obrad przez prezesa komitetu założycieli p. Goetza-Okocimskiego, powitał zebranych prezes Izby handlowej p. Piepes-Poratyński, zaznaczając doniosłość nowopowstałego Towarzystwa, poczem nastąpiły wybory członków wydziału.

Prezesem obrano ks. Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska, zastępcami p. Goetza-Okocimskiego i Leopolda Baczewskiego.

Do wydziału weszli pp.: Zieleniewski, Kolischer, dr. Steczkowski, Gargul, dr. Rucker, Liban, Frenkel, Schmidt i dr. Adolf Lilien. Na wniosek p. Götza uchwalono powiększyć liczbę wydziałowych o trzech jeszcze członków i wybrano nimi sekretarzy trzech galicyjskich Izb handlowych, mianowicie: dr. Stesłowicza (Lwów), dra Benisa (Kraków) i dra Rittla (Brody).

Następnie na wniosek p. Feldsteina zmieniono § 13 statutu o wkładkach członków i uchwalono, że wkładki mają być wymierzone w stosunku do opłacanego przez członków podatku zarobkowego, przyczem najniższa ma wynosić 50 K., najwyższa 800 K. Wydział ma zastanowić się nad tem, czy członkom, opłacającym wyższe wkładki, należy przyznać więcej głosów.

Na tem obrady zakończono.

**Scena z parlamentu wiedeńskiego.** Zamieściliśmy wczoraj w rubryce telegramów sprawozdanie z odpowiedzi, jaką dał prezydent ministrów dr. Koerber na interpelacyę Daszyńskiego w sprawie spadku po śp. Tuczyńskim. Telegram nasz podał tylko treść przemówienia szefa gabinetu, zaznaczając, że przerywali mu ciągle Daszyński i inni socyaliści. Według zapisków stenograficznych te utarczki słowne taki miały przebieg: Gdy dr. Koerber wspomniał o tem, że władza wojskowa zażądała od kuratora niektórych listów, znajdujących się w papierach pośmiertnych śp. Tuczyńskiego — Daszyński zawołał:

Słuchajcie! Słuchajcie! Listy ministra wojny do swego szpiega.

Dr. Koerber: Wspomniana instancya miała zupełne prawo zażądać tych listów. Z tego, co mówiłem, wysoka Izba może osądzić, że nie ma żadnego powodu pociągać do odpowiedzialności starostę zbaraskiego.

Pos. Daszyński: A więc mówiłem prawdę od „a" do „z"!

Dr. Koerber: Muszę jeszcze z głębokiem ubolewaniem stwierdzić, że nie cofnięto się nawet przed naruszeniem honoru i pamięci szlachetnej kobiety, która u wszystkich, ktokolwiek ją znał, cieszyła się największym szacunkiem i czcią.

Pos. Daszyński: Takie ubolewanie nie należy do urzędnika, lecz do prezydenta Izby — należy do władzy prezydyalnej a nie do pana! My jesteśmy wybrani, nie jesteśmy sługami pańskimi, jak pańscy starostowie.

Pos. Pernerstorfer: On ośmiela się czynić coś, na co mu ustawa nie pozwala.

Pos. Daszyński: To nie do pana należy, lecz do prezydenta Izby; nie wolno panu mnie cenzorować!

(Wrzawa; prezydent Izby dzwoni kilkakrotnie i prosi o spokój).

Dr. Körber: Odpowiedziałem na wystosowaną do mnie interpelacyę, tak, jak mi nakazuje obowiązek i jak to odpowiada faktom.

Wrzawa i krzyki wśród socyalistów, prezydent dzwoni.

Pos. Pernerstorfer: Przywołaj pan pana prezydenta ministrów do porządku. Pan się jego boisz! Pan nie strzeżesz godności Izby!

Prezydent przywołuje pos. Pernerstorfera do porządku.

Pos. Daszyński: Niechaj sobie dr. Körber kryje złodzieja, jak długo chce, ale tutaj niech wie, przed kim stoi.

Pos. Schuhmayer: Niech żyje szef gabinetu Koła polskiego! (Wielka wrzawa).

**Zmiany własności.** W miesiącu lutym b. r. zawarto w naszem mieście następujące kontrakty kupna i sprzedaży realności: Juda Wolf i Hünda Hellmanowie nabyli od Manesa Mendla i Etli Reichenstein kamienicę przy ulicy Żółkiewskiej l. 29 za 35.500 K.; Bronisław Sędzimir i Paweł Ławrow (imieniem korpusu weteranów wojskowych) kupili od Stanisława Matkowskiego kamienicę przy ul. Ochronek l. 8 za 29.200 K.; Izrael i Cipra Eber od Abrahama Zimmermanna kamienicę przy ulicy Rzeźnickiej l. 12 za 72.000 K.; Ignacy Szpineter od Estery Lustig kamienicę przy ul. Szpitalnej l. 36 za 28.928 K.; dr. Maurycy Jekeles od Jana Nieczui Urbańskiego kamienicę przy ul. Kościuszki l. 18 za 115.000 K.; Emilia Joch od Róży Halpern i Józefa Rotha kamienicę przy ul. Zamarstynowskiej l. 12 za 50.000 K.; Gmina miasta Lwowa nabyła od Maryi z Heichlów Drepczyńskiej, Zyg. Marszałkiewicza, Jana Górskiego, Olgi Strassern zam. Matauszek, Eug. Strassern, Leonii Strassern, Jad. Klimaszewskiej i Wandy Marszałkiewicz realność zwaną „Żelazną wodą" za 212.000 K.; Stanisław Horszowski od Pepi Horszowskiej i dra Józefa Horszowskiego kamienice: przy ul. Kazimierzowskiej l. 37 i l. 39, oraz przy ul. Moniuszki l. 1 za 188.574 K.; Mendel Philipp od Jakóba i Róży Günsbergów kamienicę przy ul. Słonecznej l. 26 za 85.050 K.; Paulina Ladenberger od Karoliny Braunseis kamienicę przy ul. św. Jacka l. 2 za 31.900 K.; Jan Maysenhälter od Henryka Maysenhältera kamienicę przy ul. Kochanowskiego l. 10 za 26.000 K.; Matla Posament od Jakóba i Róży Günsbergów kamienicę przy ul. Szpitalnej l. 5 za 37.800 K.; Marceli i Eleonora Friedmann od Ferdynanda Borkowskiego kamienicę przy ul. Lelewela l. 1 za 80.000 K.; Michalina z Winnickich Perutzowa od Markusa i Artura Polturaka realność za kwotę 18.500 K.

**Utajona dyfterya.** Dr. Szymon Ładniewski, lekarz chorób dzieci, praktykujący we Lwowie, zamieścił w berlińskiem roczniku fachowym *Jahrbuch für Kinderheilkunde* artykuł, w którym zwraca uwagę na to, że dyfterya w początkowem stadyum nieraz występuje w sposób utajony, mianowicie nie są widoczne owe charakterystyczne białe płatki w gardle. Opisuje on kilka takich wypadków ze swej praktyki i radzi lekarzom, między innemi, ażeby w każdym razie, gdy skonstatują zwykłe kataralne zapalenie gardła, kazali rodzicom codziennie badać, czy gardło nie jest „obłożone", bo nigdy nie wiadomo, czy owo zapalenie nie jest ukrytą dyfteryą, którą należy leczyć zastrzyknięciem surowicy Behringa.

**Podziękowanie.** Otrzymujemy następujące pismo od dyrektora gimnazyum V-ego we Lwowie, radzcy rządowego p. Próchnickiego: „Wydział Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży składa serdeczne podziękowanie szlachetnym ofiarodawcom, którzy za pośrednictwem Redakcyi *Przeglądu* złożyli na obiady dla głodnych dzieci 84 korony.

*Próchnicki".*

**Z Buczacza** piszą nam: Rada miejska nadała obywatelstwo honorowe radzcy Namiestnictwa i staroście p. Ludwikowi Bernackiemu w uznaniu zasług położonych około dobra miasta, w szczególności przy budowie dwóch szkół wydziałowych kosztem 200 000 K. i wyjednaniem subwencyi z funduszu krajowego szkolnego w kwocie 50.000 K.

Za przykładem innych miast w kraju uchwaliła rada miejska wnieść petycyę do Koła polskiego i parlamentu o upaństwowienie kolei północnej.

Również wniesiono petycyę do Koła polskiego i do Prezydyum ministerstwa w sprawie zwołania Sejmu krajowego.

Rada miejska ubiega się o założenie w Buczaczu nauczycielskiego seminaryum żeńskiego i wysyła w tym względzie deputacyę do Rady szkolnej krajowej i do ministra wyznań i oświaty. Petycyę odnośną motywuje gmina brakiem seminaryów żeńskich w całym kraju, w szczególności na Podolu, jakoteż tem, że Rada szkolna krajowa już zezwoliła była ze względów pedagogicznych i terytoryalnych w zeszłym roku na odbycie w Buczaczu wakacyjnego kursu przygotowawczego dla nauczycielek, przysposabiających się do egzaminu kwalifikacyjnego, w którym to kursie brało udział przeszło 40 nauczycielek. Żądza wyższego kształcenia objawia się u tutejszej młodzieży w wysokim stopniu. Obecnie n. p. przygotowuje się przeszło 50 uczenic do matury z przedmiotów, wchodzących w zakres seminaryów nauczycielskich, a szkoła wydziałowa tutejsza obejmuje zwyż 1000 uczenic. Wreszcie powołuje się gmina w swych motywach na swą ofiarność na cele szkolne, wydaje bowiem li tylko na cele szkolne 90% dodatków do stałych podatków, a mianowicie 60% na utrzymanie 2 szkół wydziałowych, a 30% na amortyzacyę budynku gimnazyalnego.

Deputacya ma także poczynić kroki w Wiedniu w sprawie sprowadzenia do Buczacza załogi wojskowej i przedstawić jako główny motyw to, że miasto Buczacz przyjęło batalion obrony krajowej w roku 1870, kiedy inne miasta jego przyjęcia odmówiły i poniosło wówczas nawet ogromne na ten cel ofiary pieniężne. Od 10 lat gmina tutejsza kołata o wojsko, a nie może się doczekać finalnego załatwienia tej dla niej tak doniosłej sprawy.

Sprawa budowy nowego gmachu na umieszczenie poczty i telegrafu stoi na dobrej drodze, a pertraktacye między dyrektorem poczty p. Seferowiczem a hr. Potockimi uwieńczone zostaną skutkiem pożądanym.

Wkrótce otrzymamy także sieć telefoniczną, co będzie zasługą nadzarządzcy poczty i telegrafu, p. Józefa Czaczki.

**Bal polski w Irkucku.** Ze stolicy wschodniej Syberyi donoszą nam, że na zakończenie karnawału odbył się tam bal polski na dochód katolickiego Tow. dobroczynności. Bal wypadł doskonale, tańczono do białego rana, a czysty dochód wynosił przeszło 2.000 rubli. Jeden z gospodarzy balu p. inżynier Brzozowski, żeby uświetnić zabawę, nie tylko własnym sumptem ofiarował prześliczne upominki złote dla pań, będących na balu, ale nadto darował sto butelek szampana dla oblania kolacyi

**Jak opłakane są stosunki** we Francyi, świadczy następujący ustęp zawarty w liście prywatnym jednego z naszych znakomitych rodaków, bawiącego teraz w stolicy nadsekwańskiej. Pisze on: „Cóż mówicie o brudnej polityce tutejszej? Depczą nogami wszystkie wielkie tradycye honoru, rycerskości, wzniosłości i stają się samolubnymi i lichymi figurantami. Gdyby publiczność miała nieco energii, zbuntowałaby się, ale tak zobojętniała i tak pozwala na wszystko! Nie poznaję Francuzów. Zresztą wszędzie wszyscy walają się na wyścigi i powodują się jedynie poziomemi namiętnościami; o obowiązku nie ma już mowy. Praktyczne to może stulecie, ale jakżeż nie estetyczne!...."

**Zajście na pogrzebie.** W wydanej świeżo w Paryżu książce p. t. „Syberya i Kalifornia" opisując przygody poszukiwaczy złota w Kalifornii i w Klondyce, opowiada autor, p. Albert Bordeaux, następującą anegdotę: W Kalifornii chowano pewnego dnia człowieka, który sterał życie na daremnych poszukiwaniach żyły złota i zmarł w ostatniej nędzy. Gdy grabarze spuszczali trumnę do dołu, a klęczący dokoła grobu tłum modlił się, jeden z obecnych, skutkiem przyzwyczajenia, bardzo w tej krainie złotodajnej rozpowszechnionego, zaczął rozdrapywać ziemię, na której klęczał. Nie zwracał uwagi na tę pracę machinalną, gdy nagle palce jego natrafiły na złoto; zapominając gdzie jest i po co przyszedł, zabrał się gorączkowo do tej pracy, którą zaczął bezwiednie, co spostrzegłszy inni, poszli za jego przykładem, — nawet grabarze porzucili trumnę i niebawem wszyscy obecni rozkopywali ziemię, w której spocząć miał zmarły. Musiano tego nieboraka przenieść gdzieindziej, pędzono go z miejsca na miejsce, a ziemia, która miała mu dać wieczny spoczynek, stała się widownią gorączkowej pracy. Los zawistny zrządził, że nieborak ów, nie znalazłszy złota za życia, musiał przed niem ustąpić po śmierci.

**Za grzechy młodości.** W jednym z warszawskich dzienników czytamy: Do jednego z bywalców teatralnych, sędziwego już dziś pana C., zgłosiła się przed paroma dniami pewna niemłoda kobieta z prośbą o zapomogę. Gdy p. C. chciał zbyć petentkę drobnym datkiem, ta wyjaśniła mu swoją przeszłość i zdemaskowała się, jako jedna z tancerek teatrów warszawskich przed dwudziestu kilku laty.

Ciekawe, chociaż zwykłe niestety, są losy tej ex-tancerki. Oddana do szkoły baletowej w 10tym roku życia przez rodziców ubogich, w kilka lat później dobiła się stanowiska koryfejki, a olśniewając wdziękiem i urodą, znajdowała licznych wielbicieli i zdobywała serca męskie bez trudu. Wkrótce otoczono ją dostatkiem i przepychem, ale urodziwa tancerka odznaczała się lekkomyślnością charakteru, a nie ceniąc wartości pieniędzy, budziła podziw swoją rozrzutnością, którą też rzeczywiście starała się imponować. Mimo zalotne jej usposobienie, a może właśnie dlatego, szeregi wielbicieli pięknej tancerki wzrastały niemal z dniem każdym, a nie brakło też wielu śmiałków, sięgających po jej rękę, lecz — nadaremnie. Ozdoba baletu ówczesnego odmawiała uparcie wszystkim konkurentom i za mąż wyjść nie chciała. Nie pomagały perswazye i rady życzliwych jej osób, że wyjściem za mąż ustali sobie byt i zapewni przyszłość w ognisku rodzinnem.... baletnica była pod tym względem niewzruszoną i miała dla wszystkich odpowiedź stereotypową:

— Nie myślę za mąż wychodzić, gdy jestem młodą i chcę bawić się i być otoczoną rojem wielbicieli!...

Z czasów tych pamiętnym jest także gwałtowny afekt, jakim ku pięknej tancerce zapałał p. K., niezbyt młody już właściciel domu, który oświadczywszy się o rękę tancerki bez skutku, dostał melancholii i wkrótce, z powodu tej choroby, zakończył życie. Tymczasem obojętna na złamane losy swoich adoratorów, urodziwa koryfejka szalała jak burza, olśniewała strojami i kosztownościami, rujnując bez litości tych, którzy pobici potęgą jej czaru, składali u jej stóp serca i majątki. I rok przechodził za rokiem.... Zapał wielbicieli zaczął zwolna ostygać, szeregi ich przerzedzały się z każdym miesiącem i wkrótce czarowna tancerka, znużona i wyczerpana życiem bezmyślnem i plugawem, karmiła się już tylko resztkami swoich dostatków. W tym to czasie ściągnął na się jej uwagę młody, przystojny jeździec, bawiący w trupie ówczesnego cyrku w Warszawie, a rozkochawszy się w nim na zabój, porzuciła bez namysłu scenę, by połączyć się z ukochanym ideałem i puścić się z nim na wspólną wędrówkę po szerokim świecie....

Od tej pory upłynęło kilkanaście lat i słuch o pięknej tancerce zaginął... Wróciła do rodzinnego miasta zaledwie przed trzema laty... Wróciła zniszczona fizycznie, złamana na duchu, z niewielką ilością sztuk złotej monety, pozostałej jej po spieniężeniu ostatnich „pamiątek" z najświetniejszej jej epoki teatralnej... Znudzony wdziękami extancerki berajter, porzucił ją po kilku latach, a wstydząc się wrócić do rodzinnego miasta, opuszczona kobieta tułała się przez resztę czasu po rozmaitych kątach szerokiego świata...

Od trzech lat jest w Warszawie, przez nikogo już niepoznawana a przez wszystkich zaniedbywana... Przez ten czas żyła jako tako z resztek swoich zasobów, a gdy te się ostatecznie wyczerpały, zdobyła się na odwagę i udała się... o wspar-

cie do jednego ze swoich ówczesnych wielbicieli, wobec którego zdemaskowała się wśród spazmatycznego płaczu i jęku. Prosiła o sprawienie jej... maszyny do szycia, przy pomocy której pragnęłaby ochronić się od głodu i pokątnej żebraniny... Tak się skończyła karyera głośnej tancerki, której los, oprócz wspomnień rozkosznych, zgotował nie mniej chyba upokorzeń i ciężkich starć z widmem niepewnego jutra...

**Pogrzeb śp. Eustachego ks. Sanguszki** odbędzie się w Tarnowie, w sobotę 25 b.m. W dzień pogrzebu wysłane będą pociągi nadzwyczajne ze Lwowa i Krakowa, które zejdą się w Tarnowie przed godziną 11 rano, wyruszą zaś z powrotem do Lwowa i Krakowa po godz. 4 popołudniu. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w katedrze w Tarnowie, poczem obecni przejdą na cmentarz, gdzie tymczasowo złożono zwłoki w kaplicy. Tam nastąpi ostateczne złożenie zwłok w grobowcach rodzinnych książąt Sanguszków. Życzeniem śp. zmarłego było, aby wieńców na jego trumnie nie składano, a w zamian prosił o Msze św. i modlitwy, lub ofiary na cele dobroczynne.

Nadzwyczajny pociąg pośpieszny ze Lwowa odejdzie według czasu średnio-europejskiego o godz. 5 min. 31 rano i zatrzyma się w następujących stacyach:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| w Gródku, | odjazd godz. 6 m. | 6 | (czas śred. eur.) | |
| w Sądowej Wiszni | „ | 6 „ | 25 | „ |
| w Mościskach | „ | 6 „ | 45 | „ |
| w Przemyślu | „ | 7 „ | 20 | „ |
| w Jarosławiu | „ | 7 „ | 58 | „ |
| w Przeworsku | „ | 8 „ | 14 | „ |
| w Łańcucie | „ | 8 „ | 35 | „ |
| w Rzeszowie | „ | 9 „ | — | „ |

Pociąg ten zatrzyma się następnie w Sędziszowie i Dębicy (a czas odjazdu oznaczy krakowska dyrekcya). Przyjazd tego pociągu do Tarnowa nastąpi o godz. 10 min. 45 przed południem.

Z powrotem odejdzie osobny pociąg pośpieszny z Tarnowa do Lwowa. Odjazd z Tarnowa 4 min. 40 (czas środ. eur.) popołudniu. Pociąg ten zatrzyma się:

| | | |
|---|---|---|
| W Rzeszowie, przyj. 6·10, odj. 6·15 (czas śred. eur.), | | |
| „ Łańcucie, | odjazd 6·35 | „ |
| „ Przeworsku | „ 6·59 | „ |
| „ Jarosławiu | „ 7·20 | „ |
| „ Przemyślu | „ 8·10 | „ |
| „ Mościskach | „ 8·38 | „ |
| „ Sądowej Wiszni | „ 8·59 | „ |
| „ Gródku | „ 9·26 | „ |

Do Lwowa przybędzie pociąg ten o godzinie 10 wieczór. (Pociąg ten zatrzyma się także w Dębicy i Sędziszowie).

Ceny biletów do pociągu nadzwyczajnego oznaczone są według zwykłej taryfy dla pociągów pospiesznych.

**Zjazd Sokołów.** Pp. Urbanek i Barański skomponowali muzykę, opartą na motywach narodowych, do ćwiczeń wolnych i maczugami, mających się odbyć podczas Zjazdu Sokołów.

Komitet zjazdowy udał się do Rady miejskiej z prośbą o odstąpienie paru szkół na pomieszczenie przybywających na Zjazd Sokołów.

**Wesoły wieczór** urządza w niedzielę w sali „Gwiazdy" Kółko zabawowe drukarzy lwowskich na dochód budowy własnego domu. W program wchodzą dwie jednoaktówki, monologi i produkcye Chóru drukarzy.

**Rozpoznawanie letargu.** Jakkolwiek przy nowoczesnych urządzeniach policyjno-sanitarnych pogrzebanie żywcem jest prawie niemożliwe, mimo to jednak nie jest zupełnie wykluczone. Stąd też pochodzi, że uczeni pracują ciągle nad wynalezieniem nieomylnego sposobu rozpoznania, czy śmierć istotnie nastąpiła. Przez czas pewien używano do tego celu promieni Roentgena, obecnie paryska Akademia umiejętności nagrodziła nowy sposób, do tego celu służący, a wynaleziony przez dra Icarda z Marsylii. Polega on na spostrzeżeniu, że po śmierci, gdy już krew zupełnie krążyć przestała, żaden pierwiastek nie może być przyjęty przez tkanki ciała i rozprowadzony. Dr. Icard używa fluorosceiny, której gram wystarcza do zabarwienia mniej więcej 45.000 litrów wody. Jeżeli barwnik zastrzyknie się pod skórę człowiekowi żyjącemu, charakterystyczne żółtawo-zielone zabarwienie pojawia się na ciele już po dwóch minutach; oczy przybierają barwę zieloną, źrenice nikną, wygląda się, że zamiast oczu znajdują się dwa szmaragdy. Natomiast w razie zastrzyknięcia człowiekowi po śmierci, zabarwienie nie rozchodzi się. Jest to więc sposób istotnie nader prosty, a praktyczny i znajdzie zapewne z czasem szerokie zastosowanie.

**Ursus nowoczesny.** O niezwykłym eksperymencie siłacza, znanego na arenach europejskich pod pseudonimem „Apollo", donoszą pisma sportowe: Oto siłacz ten ma dokonać niesłychanego zadania, bo zatrzymać w pełnym biegu samochód o sile 6 koni, i to — co najciekawsze — w ten sposób, iż stanie nie z boku, ale przed samochodem, i zatrzyma go jedynie rękoma. Doniesienie to pism sportowych wydaje się nam jednak humbugiem amerykańskim, z tego już prostego powodu, że przecież nikt nie będzie się na to narażał, by samochód w pełnym biegu wstrzymywać, a gdyby się kto odważył, to w takim razie jeździca tego sposobu śmierć niechybna.

**Jak szalenie wzrasta ruch parcelacyjny na naszej ziemi,** dowodzi tego np. fakt następujący: Oto Gazeta Kielecka oblicza, że w samej gubernii kieleckiej rozparcelowano lub parcelują obecnie 258 majątki. Wskutek tego — pisze ona — przeszło 3.000 oficyalistów dworskich pozostało bez posady.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 4 ° poł. + 14 R. Bar. 759. Nieruchomy. Przelotnie pogoda.

**Kapitalne głupstwo.**
— Tate! Co to znaczy: „kapitalne głupstwo"?
— Kapitalne głupstwo?... Hm!... To widzisz, kiedy kto komu kapitał pożyczy bez procentu.

**Myśli.**
Opinia publiczna wątpi niekiedy o dobrym czynie, ale nigdy o złym.

Serce, rozum i wolę w zupełnej ze sobą harmonii nazywamy charakterem.

Człowiek staje się mizantropem dzięki temu, że zbyt kochał ludzi, a mizologiem czyli sceptykiem dzięki temu, że zbyt wierzył w rozum. *Platon.*

Błahe niedomówienia: to wiele rzeczy, których nie dopowiadamy, wyjaśnia istotę tego, co mówimy. *G. M. Valtour.*

Mądry zaczyna myśleć tam właśnie, gdzie głupi kończy.

Geniusz może całą ludzkość oświecić, ale również dobrze może ją zgubić. *F. Payot.*

# Widowiska i koncerty.

**Filharmonia.** We czwartek 23 b. m. Koncert filharmoniczny ze współdziałaniem Leopolda Godowskiego, pianisty. Program: 1) R. Strauss: „Don Juan," poemat symfoniczny. 2) Liszt: Koncert A-dur, odegra z tow. ork. L. Godowski. — II. Czajkowski: Symfonia nr. 5. — III. 1) Saint-Saëns: „Kołowrotek Omfali", poemat symfoniczny. 2. a) Schubert-Liszt: Serenada, b) Mendelssohn: Miniatury nr. 9, c) Chopin: Nokturn, d) Brahms: Waryacye na temat Paganiniego, odegra L. Godowski. Ceny miejsc znacznie zniżone. Początek o 8.

**Teatr miejski.** Dziś we środę „Przed pojedynkiem" Pileckiej i „Stary mąż" Korzeniowskiego, we czwartek „Hugenoci" Mayerbeera, w piątek „Panna służąca."

**Teatr ludowy.** We czwartek jeszcze jeden „Wieczór śmiechu". — W niedzielę popołudniu po raz 2gi „Dwór we Władkowicach", wieczorem benefis Maryi Olskiej: po raz 1szy „W starym piecu," komedya w 2 aktach Edmunda Schneidra; rozpocznie „Zbudziło się w niej serduszko". Ostatnie przedstawienie stanowić będzie benefis Michała Wesołowskiego.



# Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na wczorajszym koncercie odegrano po raz pierwszy symfonię *d-mol* Zygmunta Stojowskiego. Fantazya twórcza tego kompozytora okazuje się dość obfitą, aby módz wypełnić tę największą formę muzyki orkiestrowej, jaką jest symfonia, ale podobnie, jak u wielu muzyków nie zupełnie pierwszorzędnych, jest już tym wysiłkiem jakby wyczerpana, tak, że nie pozostaje ponadto owa jakaś nadwyżka energii i pomysłowości, która jedynie zdolna jest nadać tym formom muzycznym charakter silnie zamarkowany, odrębny i jednolity. Dzieła tego rodzaju czynią zawsze wrażenie połowiczne. Słuchacz podziwia ten zasób inwencyi, wiedzy i pracy, jaki kompozytor włożył w swe dzieło, a jednak ciągle pragnie jeszcze czegoś więcej; tymczasem pragnienie to nie zostaje zaspokojone.

Takie jest ogólne wrażenie tej symfonii. O szczegółach należy wydać sąd o wiele przychylniejszy; w *andante* jest spora doza uczucia, *scherzo* odznacza się charakterystycznem ożywieniem, a główny motyw *finału* ma znaczną siłę i doskonałe zacięcie. Ale przeprowadzenie np. tego motywu gubi się w chaotycznem zamieszaniu, a instrumentacya, nie dość oględna, sprawia, że ogólny efekt akustyczny jest prawie niemiły. Z tem wszystkiem powitać należy symfonię p. Stojowskiego jako jeden z nielicznych naszych dorobków na tem trudnem polu, jakiem jest muzyka czysto symfoniczna, a nie programowa, na którem wielkie nawet talenty rzadko zupełne mają powodzenie.

Odegrana następnie suita Moszkowskiego ma niejedną zaletę drugorzędną: efektowność instrumentacyi, błyskotliwość pomysłów, werwę itd. — ale do wielkiego stylu w muzyce pretensyi mieć nie może.

Utwory tę, oraz Beethovena uwerturę do „Egmonta" i Saint Saënsa „Le rouet d'Omphale" odegrała orkiestra pod batutą p. Melcera poprawnie i ze znacznem powodzeniem.

* **Johann v Grzegorzewski.** „Ein türk-tatarischer Dialekt in Galizien". Wiedeń, nakładem Akademii Umiejętności. 1903.

Rozprawka ta znanego naszego lingwisty i folklorysty wyszła w szeregu oficyalnych publikacyi filozoficzno-historycznej klasy wiedeńskiej Akademii Umiejętności. Dotyczy ona języka Karaitów halickich, który jest dyalektem tatarskim, z licznymi wyrazami zapożyczonymi z języków: a) perskiego i arabskiego, b) hebrajskiego, c) polskiego i ruskiego. Karaici haliccy, w liczbie 57 rodzin, a około 190 głów, mieszkają w Haliczu w osobnej ulicy, oraz w sąsiedniej wiosce Załukiew i tworzą wyspę etnograficzną w pośród tamtejszej ludności ruskiej, polskiej i żydowskiej. Z żydami wcale nie obcują, po polsku i rusku dobrze mówią, natomiast język niemiecki całkiem jest im obcy. W specyalnej swej szkole uczą się języka hebrajskiego i karaickiego, tj. literackiej jego formy, podczas gdy w życiu potocznem używają własnego narzecza karaickiego. O narzeczu tem wyda p. Grzegorzewski niebawem obszerne dzieło, zaopatrzone w liczne teksty i w słownik, z dzieła zaś tego przedłożył Akademii Umiejętności w Wiedniu jeden rozdział, dotyczący zmian samogłoskowych w wyrazach obcych, używanych przez Karaitów halickich, a zapożyczonych z wymienionych powyżej języków. Kwestyę tę omawia autor wyczerpująco, z całym naukowym aparatem lingwistycznym, nad którym doskonale panuje.

Jako dodatek do tej rozprawki podaje autor kilka poematów karaickich i swoje o nich uwagi.

* **C. Bogucka, C. Niewiadomska, J. Warnkówna i M. Pruska.** „Podręcznik do ćwiczeń ortograficznych i systematycznego dyktanda", ułożony według uchwał Akademii Umiejętności w Krakowie, z dodaniem tablicy porównawczej z pisownią prof. A. Kryńskiego. Wydanie szóste, poprawione i uzupełnione. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spka. 1903.

Jest to umiejętnie ułożony i bardzo obfity zbiór dyktand i ćwiczeń, mający na oku dwa cele: wpojenie uczniowi tych zasad gramatycznych, które dotyczą pisowni, oraz przyzwyczajenie go do właściwej ortografii wyrazów, do należytej interpunkcyi i dzielenia. Nauczycielki początkujące znajdą tu także pedagogiczne objaśnienia, w jaki sposób mają używać Podręcznika. Fakt, że Podręcznik ukazuje się już w 6-tem wydaniu, świadczy dostatecznie o jego pożyteczności.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń 20 kwietnia.**

(Z). Amerykański trust stalowy ogłosił właśnie pierwsze swe doroczne sprawozdanie i pierwszy bilans. Zdumiewają one ogromem swych cyfr. Tak gigantycznej organizacyi przemysłowo-finansowej świat jeszcze nie widział. Toż to jest w całem tego słowa znaczeniu państwo w państwie, a budżet roczny tego trustu jest większy od budżetów państwowych Austryi i Węgier razem wziętych. Oto kilka cyfr: Kapitał zakładowy trustu wynosi 1390 milionów dolarów, dochody zaś brutto, osiągnięte w roku ubiegłym, 560 milionów dolarów, czyli 2800 milionów koron. W rubryce wydatków figurują: koszta fabrykacyi 411 milionów dolarów, a centralna administracya zarządu trustu 13 milionów, — do rozdziału zaś pozostał czysty zysk 133 milionów dolarów. Z tego otrzymają właściciele akcyi pierwszeństwa dywidendę 7%, a właściciele akcyi zakładowych 4%. W sprawozdaniu swem skarży się zarząd trustu, że kapitał obrotowy jest za mały, gdyż wynosi „wszystkiego" 60 milionów dolarów i dlatego proponuje powiększyć go przez emisyę nowych obligacyi za 50 milionów dolarów. Produkcya roczna szyn, konstrukcyi i innych towarów żelaznych, wyrabianych w fabrykach, należących do trustu, jest większa od produkcyi Anglii i Niemiec razem wziętych. Wobec tego rodzi się wśród europejskich przemysłowców uzasadniona obawa, czy amerykańskie rynki wystarczą na spotrzebowanie całej tej produkcyi i czy zarząd trustu nie będzie ewentualnie szukał w Europie zbytu dla znacznej jej części. Owóż tegoroczne sprawozdanie rozprasza na razie te obawy, gdyż stwierdza, że cała produkcya roku bieżącego jest już zakontraktowana do Stanów Zjednoczonych. W końcu zanotować warto, że liczba robotników i urzędników, zatrudnionych przez trust, wynosi przeciętnie 168.000 ludzi, a więc połowę całego stanu prezencyjnego armii austro-węgierskiej. Uczucie prawdziwej zazdrości wśród przemysłowców austryackich wzbudzić musi ten ustęp sprawozdania, w którym wyliczone są ciężary podatkowe trustu. Oto bowiem tytułem podatków zapłacił trust w roku ubiegłym wszystkiego 2,400.000 dolarów, a więc zaledwie $1^3/_4$% czystego zysku, podczas gdy w Austryi tego rodzaju przedsiębiorstwa akcyjne muszą pół na pół dzielić się z fiskusem.

Kwestya obniżenia stopy procentowej przez Bank angielski znów wysuwa się na pierwszy plan. Jestto bowiem wręcz anachronizmem, że Bank ten wciąż trzyma się stopy 4%, podczas gdy niemal wszystkie banki zniżyły ją. Spodziewają się jednak, że jeżeli nie w tym, to najdalej w przyszłym tygodniu i Bank angielski obniży swą stopę o $^1/_2$%.

Połączenie telefoniczne i telegraficzne z targami zagranicznemi i dziś było przerwane, a okoliczność ta zwiększyła jeszcze bardziej słabą od początku dyspozycyę tutejszej giełdy.

Z Bukaresztu donoszą, że tymi dniami był tam reprezentant fabryki Skody w Pilznie i ubiegał się w tamtejszem ministeryum wojny o dostawę szybkostrzałowych armat dla armii rumuńskiej. Polecono mu sporządzić model takiej armaty i oddać go do wypróbowania.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 672·50, węg. Zakł. kredyt. 722·00, Anglobanku 274·00, Unionbanku 524·00, Länderbanku 410·40, Bankvereinu 485·00, Bodencredit 954·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 683·75, Lombardy 41·00, Kol. Elbethal 445·00, Północnej 5540, Czerniowieckiej 583·00, Alpiny 389·50, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniow. 336·00, Oblig. węg. indemniz. 99·30, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·25, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 96·85. Losy turec. 117·50. Marki 116·92, Ruble 252·75.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

*(Depesze poranne).*

**Salonika 22 kwietnia.** Banda złożona z 500 ludzi, ubranych przeważnie w mundury bułgarskie, przekroczyła granicę Macedonii i spotkała się z oddziałem wojska tureckiego, liczącym 30 ludzi. Przyszło do walki, która trwała cały dzień, aż Turcy otrzymali posiłki i pobili bandę. Poległo 9 Turków i 30 członków bandy. Banda cofnęła się, Turcy puścili się za nią w pogoń.

**Wiedeń 22 kwietnia.** Wczoraj wieczorem odbyły się tu liczne zgromadzenia robotnicze, na których występowano przeciw przedłożeniu ugodowemu, jako grożącemu wskutek proponowanych tam ceł podrożeniem środków żywności. Kilku posłów socyalistycznych oświadczyło, że socyaliści uchwalili prowadzić we wtorek obstrukcyę podczas obrad nad zmianą regulaminu. Na wszystkich zgromadzeniach uchwalono rezolucye w tym duchu.

**Syrakuzy 22 kwietnia.** Król angielski przybył tu z Malty wczoraj po godzinie 4-tej popołudniu.

**Rzym 22 kwietnia.** Cesarz Wilhelm przybędzie tu 3 maja i zabawi do 6 maja.

Agencya Stefaniego donosi, że król przyjął dymisyę ministra spraw zagranicznych Prinettiego.

Przy tej okazyi nadał król Prinettiemu wysoki order. *Patrie* donosi, że otrzyma on tytuł markiza.

Dzienniki dodają, że ministrem spraw zagranicznych zostanie minister marynarki Morin, a ministrem marynarki Bettolo.

**Lourdes 22 kwietnia.** Burmistrz miasta Lourdes otrzymał od prefekta departamentu Hautes-Pyrénées doniesienie, że słynna cudowna grota ma być zamknięta. Burmistrz oświadczył, że w tym wypadku nie może ręczyć za utrzymanie pokoju. Miasto ma bardzo wielkie dochody, a nawet żyje wyłącznie z pielgrzymów. Odjęcie mieszkańcom tego dochodu doprowadziłoby do rozlewu krwi i zaburzeń. Prefekt i burmistrz udali się do Paryża na konferencyę w tej sprawie z prezesem gabinetu p. Combes.

**Chemnitz 22 kwietnia.** *Chemnitzer Tageblatt* pisze w sprawie nazwiska, jakie ma nosić nadal ks. Ludwika Toskańska, że wdrożono rokowania w tej kwestyi, które niebawem będą ukończone. Słychać, że księżna otrzyma tytuł hrabiowski, jednakże kwestya ta jeszcze nie jest ustalona.

**Paryż 22 kwietnia.** Dziennik *Patrie* ogłosił artykuł wzywający ludność paryską, by podczas pobytu w Paryżu króla angielskiego Edwardza VII demonstrowała przeciw niemu i wznosiła okrzyki na cześć Boerów i Faszody.

W odpowiedzi na to Deroulède wystosował do redakcyi dziennika *Patrie* list, w którym potępia to jego stanowisko. Podnosi, iż Liga patryotyczna nie zmieniła programu lecz jest przekonana, że podobne demonstracye, do jakich wzywa *Patrie*, szkodzić będą interesom Francyi i rewindykacyi Alzacyi i Lotaryngii, tak samo jak demonstracye urządzone w roku 1883 przeciw królowi hiszpańskiemu miały ten skutek, iż przez 15 lat trwała ścisła przyjaźń niemiecko-hiszpańska.

**Wiedeń 22 kwietnia.** Cesarz wczoraj o godzinie 5ej po południu złożył wizytę następcy tronu duńskiego i jego żonie. Królewiczostwo następnie złożyli swe karty w zamku cesarskim i u wszystkich arcyksiążąt.

**Piotrków 22 kwietnia.** W całej gubernii szalały silne zawieje śnieżne. Pociągi utknęły w śniegach. W lasach i ogrodach burza poczyniła olbrzymie szkody.

**Moskwa 22 kwietnia.** Car przyjął deputacyę robotników fabrycznych, którzy mu wręczyli w darze chleb i sól.

**Berno morawskie 22 kwietnia.** Rada miejska uchwaliła wczoraj dwa nagłe wnioski, jeden przeciw żądaniu założenia w Bernie uniwersytetu czeskiego, drugi przeciw upaństwowieniu kolei Północnej.

**Paryż 22 kwietnia.** Dotychczas z kongregacyi, znajdujących się w Paryżu, tylko dwie, mianowicie Bracia św. Sakramentu i angielscy Passyoniści uczynili zadość wezwaniu władz, aby opuścili klasztory. Przeciw zakonom, które oświadczyły, że ustąpią tylko wobec przemocy, komisarze policyi po spisaniu protokołu wnieśli skargi. W pobliżu klasztoru OO. Kapucynów przy tej sposobności zgromadził się tłum, złożony z kilkuset ludzi i urządził demonstracyę na rzecz zakonników.

**Hongkong 22 kwietnia.** W prowincyi Kwangsi umierają setki osób wskutek głodu. Kobiety sprzedają się w niewolę, aby uniknąć śmierci głodowej. Konsulowie zarządzili składki.

**Wiedeń 22 kwietnia.** Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi żandarmom: Janowi Marcinowskiemu, 25 komendy żandarmeryi we Lwowie, za wyratowanie dwojga ludzi z płonącego domu, Janowi Żabie, 25 komendy żandarmeryi we Lwowie, za wyratowanie dwojga ludzi od utonięcia i plutonowemu tyt. wachmistrzowi żandarmeryi Karolowi Hordyńskiemu.

*(Depesze popołudniowe).*

**Poznań 22 kwietnia.** Petersburski korespondent *Dziennika poznańskiego* donosi, że generał-gubernator warszawski Czertkow otrzyma tytuł hrabiowski i wysoki order i że w krótkim czasie ustąpi. Przypuszczają, że rządy tymczasowe obejmie generał Puzyrewski, przy pomocy Podgorodnikowa dla spraw cywilnych i Fullona dla spraw policyjnych.

**Gliwice 22 kwietnia.** *Oberschlesischer Wanderer* donosi, że pod zaspami śnieżnemi, które utworzyły się podczas ostatnich burz, znaleziono zwłoki czterech osób zamarzniętych.

**Syrakuzy 22 kwietnia.** Król angielski Edward odjechał na swym yachcie do Neapolu.

**Lyon 22 kwietnia.** Na podstawie ustawy o zagranicznych loteryach, zarządził tutejszy sąd konfiskatę wszystkich rozpowszechnionych we Francyi prospektów i list subskrypcyjnych na węgierską loteryę klasową. Przeciw sprzedawcom losów tej loteryi zarządzono sądowe dochodzenia.

**Konstantynopol 22 kwietnia.** Wiadomości, jakoby rosyjska flota morza Czarnego była skoncentrowana koło Mikołajowa i Sebastopola, są przesadzone. Rokrocznie o tym czasie odbywają się przygotowania do jesiennych ćwiczeń, a także zebrało się obecnie wiele okrętów wskutek ukończenia przewozu rosyjskiego wojska do Azyi wschodniej i wskutek zmniejszenia się obecnie przewozu materyałów dla kolei mandżurskiej.

**Konstantynopol 22 kwietnia.** W kilku miejscowościach przyszło do walk pomiędzy bandami bułgarskiemi a wojskiem tureckiem. Bandy zostały rozbite.

**Kraków 22 kwietnia.** Według obliczenia wyników ostatniego poboru wojskowego w Krakowie, na 1304 popisowych uznano za zdatnych tylko 110. Komisya wyraziła niejednokrotnie zdziwienie z tak strasznego zdegenerowania młodzieży.

**Szangaj 22 kwietnia.** Według wiadomości z Mukden, Rosyanie opuścili to miasto w dniu 13go bm.

**Kiszeniów 22 kwietnia.** W gubernii besarabskiej odbyły się w pierwsze dwa dni świąt wielkanocnych rosyjskich znaczne antysemickie demonstracye.

**Konstantynopol 22 kwietnia.** Według doniesienia ze Skutari zmarł jeden z sędziów, zranionych wystrzałami z rewolweru przez Albańczyka.

## HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. R. Friedländer, F. Friedrich, J. Kohn i M. Potz z Wiednia. W. Ader, J. Zieleniewski i M. Ehrenpreiss z Krakowa. Hr. H. Stadnicki z Starej Sieniawy. Z. Prekowa z Pantałowiec. A. Wojciechowska z Królestwa Polskiego. J. Charmatz z Węgier. X. J. Trzopiński z Kochawiny. M. Glogierowa z Czołkociszczyzny. B. Liban z Podgórza. H. Filter z Bukowiny. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. A. Goldhamer z Sanoka. M. Zakrzewski z Czołhan. H. Zakrzewska z Oskrzesiniec. D. Pogłodowski z Sudkowic. A. Schmidt ze Skolego. Ch. Roussean z Paryża. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Jełowicki z Szutrominiec.

## HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 22 kwietnia. O. Kempiński z Węgier. M. Krasucka z Cieszanowa. S. Porecka z Medyolanu. F. Sekanina z Oleszyc. W. Czaykowscy z Pietniczan. K. Smolnicki z Sołotwiny. L. Lewicki z Brodów. A. Miziewicz z Kołomyi. J. Jokel ze Lwowa. T. Henisz z Kudryniec. J. Seller z Sołotwiny. J. Mandyczewski z Mikołajowa. Z. Piątkowski z Józefówki. W. Puntschert z Tarnopola. W. Bekers z Wiednia. K. Popowicze z Sadagóry. T. Ujejscy z Sambora.

## HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 kwietnia. Br. L. Brückmann z Monasterza. J. Kopczyński ze Zbaraża. H. Szatkowski i A. Schütz z Krakowa. J. Janiszewski z Peczeniżyna. K. Bartmański ze Spasa. S. Potworowski z Kropca. J. Wolgner z Komarówki. J. Pieniążek z Lipinki. S. Marmorosz z Kołomyi. S. Schnepp i A. Enenkel z Wiednia.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń 22 kwietnia. Kursa giełdowe.**

Losy: a) procentowe:

| | |
|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% | 275.00 |
| „ „ „ „ „ „ 1889 3% | 273.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% | 280.— |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% | 000.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% | 257.00 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% | 90.00 |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | 117.00 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 178.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

**Wiedeń 22 kwietnia.** (Giełda towarowa). Cukier 22·75 (spokojnie). Spirytus 39·80 (ustalony). Nafta niezmieniona.

**Berlin 22 kwietnia.** (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 44.60.

**Paryż 22 kwietnia.** (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·40 Mąka („Fleur de Paris") 33·65.

**Frankfurt 22 kwietnia.** (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 222·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 189·10. Laura 000·00.

**Wiedeń 17 kwietnia.** (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·50—8·90 (silnie); żyto (słowackie) 7·15—7·30 (zachęcająco)); jęczmień (morawski) 7·25—8·35 (stale). Kukurudza (węgierska) 6·40—6·65 (ustalona); owies (węgierski) 6·35—6·55 (ustalony). Rzepak 11·25—11·75 (ustalony). Usposobienie: Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30). Wiedeń 22 kwietnia.

Marki 117—, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 672·—, węg. zak. kred. 721·50, anglobanku 275·—, unionbanku 526·00, bankvereinu 486·—, länderbanku 410·00, kolei państw. 683·00, lombardy 42·—, akcye kolei Elbethal 437.00, fabryki broni 356.00, tytoniowe —.—, alpiny 388.50, Rima Muranyi 481·00, prags. Tow. żel. 0000.—, losy tureckie 117.—, ruble 252·75. Usposob. brak obrotów.

**Lwów 22 kwietnia.** (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

**Monety.** Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 5·50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 6·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·30*, 11·06.
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·50, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·46, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 8·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

## Małżeństwo wdowca.

*(Z francuskiego.)*

(Ciąg dalszy).

— Ale któż to może być ten rajski ptak? — spytał Aleksander niedbale, nie widząc ostrzegawczych znaków, jakie Klementyna dawała stryjowi.

— O! nie potrzebowali szukać daleko! Wzięli sroczkę w gniazdku, co było pod ręką. Posada korzystna, jeżeli niezbyt przyjemna; niejedna młoda dziewczyna skusiłaby się na nią. Myślałem to sobie, patrząc tu na nią przed chwilą.

— Ninka! — wyrwało się z gardła Korwina chrapliwem jakiemśtchnieniem człowieka, ugodzonego w samo serce.

— Zgadłeś!...

— Ninka!... — bezmyślnie, bezdźwięcznie powtórzył Aleksander.

Ale wrodzone instynkta rasy i wychowania już brały w nim górę. Śmiejąc się trochę zbyt głośno, dodał:

— I mówiłeś pan margrabia, że nie ma nic nowego! Ot, nowina nieprzewidziana, nieprawdopodobna! Nina poślubiona Blamonvillewi!

I zaczął się pośpiesznie żegnać.

— Darujesz, że cię nie odprowadzam — tłómaczył się gospodarz, ukazując swoje trzęsące nogi, otulone pledami. — Klementyno, zechciej zadzwonić.

Ale ona, odkładając na bok ceremonię wzięła sama jeden ze świeczników z kominka i szła ku drzwiom, wyprzedzając młodzieńca. W wielkiej i pustej sieni przystanęli oboje, spoglądając na siebie. Twarz Korwina była trupio blada, usta jego drgały konwulsyjnie.

— Mój biedny Olesiu — łagodnym szeptem wybiegło z ust kobiety.

Niegdyś, w czasach wspólnego ich dzieciństwa, widywała go tak często skorego do płaczu o najmniejszą rzecz, a widok tego chłopaczka, wrażliwszego i bardziej nerwowego od dziewczynki, wzbudzał w niej ten litośny niepokój, będący jednym z zarodków macierzyńskiego uczucia. Chociaż o rok zaledwie starsza od niego, czuła się o wiele poważniejszą, rozsądniejszą i powołaną niejako do czuwania nad nim. I teraz uczucie to opiekuńcze budziło się w niej na nowo, a z niem wracała i dawna siostrzana poufałość. Kładąc pieszczotliwie dłoń na jego ramieniu, rzekła:

— Nie trać nadziei... Nie ma jeszcze nic pewnego...

Wiedział, że zarówno niezdolną była kłamać, jak łudzić się. Słaba nadzieja, jaką mu dawała, potwierdziła tylko najgorsze jego obawy, to też zawołał z wybuchem niepohamowanego bólu:

— Nic pewnego! Ale już samo przypuszczenie podobnie potwornego związku jest czemś tak okropnem, że nie... nigdy w to nie uwierzę... nigdy! To musi być złośliwy żart twojego stryja, nic więcej. Tyś nie słyszała tego z jej ust... Ninka nie mówiła ci nic, Klemuniu?

Ona zdobyła się na okrutną prawdę, choć zdawał się ją błagać, aby go pozostawiła w błędzie.

— Owszem — odpowiedziała. — Nadmieniła mi pobieżnie o tem małżeństwie, jako o dalekim projekcie, bynajmniej nie postanowionym.

Korwin wzdrygnął się cały, jakby go ostry kurcz schwycił za serce, i stając przed nią blady i sztywny, zapytał zaciśniętemi usty:

— A więc?

Trzymając już rękę na klamce, objaśniła szybko:

— Pan Fryderyk Blamonville oświadczył się o Ninkę zeszłej jesieni. Znasz jej matkę... Blamonville'owie... ludzie tutejsi... znana i stara rodzina, posiadająca zamek w pobliżu... było to bardzo tentujące. Plenipotent Blamonvillów, stary intrygant, stryj, jenerał, proboszcz miejscowy, nawet biskup... wszyscy się w to wmieszali. Osaczono zewsząd Donaltierów tak, że ci nawet, którzy się oburzali na to małżeństwo, dali się w końcu przekonać.

— Ale ona, ona, cóż na to?

— Ninka jest zanadto pieszczonem dzieckiem i zanadto była szczęśliwą i psutą dotąd powodzeniem, aby potrafiła cierpieć i walczyć.

Ton Klementyny taki szczery i zawsze otwarty, przybierał odcień zakłopotania. Aleksander wpadł w uniesienie.

— To jej nic nie tłómaczy! Od wielu lat Nina opiera się tym wpływom. Co mogło ją zmienić do tego stopnia?

Panna de Larche milczała.

Ciemne oczy Korwina zapłonęły ogniem we wzburzonej twarzy.

— A! widzę... i ty jesteś przeciw mnie!... ty, zarówno jak i wszyscy!

— Nie... nie rozumiesz mnie...

Nagle poskoczył naprzód w noc prawie już czarną. Klementyna wybiegła za nim na ganek i zastała go opartego o słup z wyrazem beznadziejnej rozpaczy.

— Olesiu — szepnęła podchodząc do niego.

On tupnął nogą z gniewem i przesuwając ręką po oczach, rzekł:

— To głupio z mojej strony... wiem... Nie powinienbym... Ale przebacz mi, Klementyno. Ja tak strasznie cierpię!

Ona z odwróconą w tył głową, licząc minuty, które upływały i myśląc sobie w duchu, co stryj jej powie na to opóźnienie, mówiła szybko i energicznie, prawie że surowo:

— Cierpisz i płaczesz. Co ci z tego przyjdzie? Wyczerpiesz tylko siły swoje daremnie. Zachowaj je, aby się bronić i wywalczyć to, co ci chcą odebrać. Zobacz się z Niną... mów z nią. Żaden wysiłek nie jest zbyt wielkim, gdy chodzi o zdobycie sobie szczęścia, a dopóki się ma silną wolę, dopóty nie powinno się tracić nadziei.

Zatrzymała się w pół słowa, jak lunatyczka zbudzona nagle ze snu, i rzekłszy mu pospiesznie „dobranoc", znikła w mrocznych głębiach pałacowej sieni.

Potem, gdy młodzieniec zeszedł ze schodów i zanurzył się w cienistym szpalerze lipowym, ona wróciła na próg wahająca i szukała go oczyma wśród parku, jakby go chciała przywołać napowrót, albo iść za nim. Dopiero turkot powozu, unoszącego obu przyjaciół, skłonił ją do odwrotu.

Wrażliwy umysł Aleksandra już się był przejął energią młodej dziewczyny i oburzonemi protestacyami Rolanda, który dowodził:

— To haniebna plotka, to małżeństwo! To wymysł tego starego potwora margrabiego, aby ciebie doprowadzić do wściekłości.

— Ależ nie, Klementyna mi to potwierdziła.

Zarówno jak i tamtemu, Rolandowi nie postało w myśli podać w wątpliwość słów panny de Larche. Jeżeli od wielu lat przestała ona być bohaterką jego studenckich marzeń, to niemniej pozostała towarzyszką młodych lat obojga dobrze znaną, cenioną i szanowaną, jako wzór prawości i szlachetności. To też idąc za jej radą, namawiał Korwina:

— Powinienbyś rozmówić się otwarcie z Niną.

— Tak! Niech ją tylko zobaczę, a położenie zostanie uratowane! Jeżeli mnie oczernili przed nią, to się oczyszczę w jej oczach. Jeżeli słabnie, to jej dodam odwagi. Dla czegóżby miała wyrzec się mnie i to jeszcze dla takiego człowieka? Nie, to niepodobne! To się nie stanie.

Im więcej zastanawiał się nad tem, tembardziej to przeniewierstwo zaprzysiężonej mu niegdyś miłości wydawało mu się nieprawdopodobnem, a jednak smutek bezbrzeżny, uciskał mu serce, a dreszcz wstrząsał jego wątłą postacią.

Z charakterystyczną porywczością, która znamionowała wszystkie jego zachcianki, hrabia Korwin ojciec, powracając kiedyś z Algieru, rozmiłował się przed laty w zielonem wzgórzu normandzkiem, górującem nad spokojną i piękną okolicą, wysadzoną jabłoniami i wysłaną kobiercem łąk, których świeżość nęciła jego oczy spalone słońcem i piaskiem afrykańskim. To jedno starczyło, aby obudzić w nim gwałtowne powołanie do rolnictwa. Jednym zamachem pióra nabył wzgórze, łąki i okalające je olbrzymie obszary ziemi. Wspaniała willa wyrosła z ziemi wśród przepysznego parku, obok wzniosły się wzorowe zabudowania gospodarskie; maszyny sprowadzono z Ameryki, ślusarzy z Norwegii, kwiaty na zapełnienie cieplarni z Holandyi, agronomów z Belgii, gorzelników z Alzacyi, źrebięta z Kaukazu, a barany z Astrachanu.

I zanim jeszcze maszyny wprawione zostały w należyty ruch, a ludzie zabrali się do roboty, hrabia powodowany nową jakąś fantazyą, wyjechał sobie pewnego rana, nie uprzedziwszy nikogo, na daleką Północ, zostawiając wszystko na łasce Opatrzności. Zjawiał się od czasu do czasu po to tylko, aby skonstatować spustoszenie, jakie administracya robiła w jego nieobecności, ale w końcu i ta rola inspektora uprzykrzyła mu się tak, że ją zdał na syna.

Tym razem opłakany stan rzeczy rzucił się Aleksandrowi odrazu w oczy. Trawa porastała bujnie na ogrodowych ścieżkach, grad powybijał wszystkie okna w cieplarniach i wyniszczył wspaniałe palmy i pomarańczowe drzewa. Woda zaciekała przez sufity, znacząc ściany zielonemi, spleśniałemi smugami, mnóstwo kosztownych przedmiotów zniknęło z pałacu, szeregi służby przerzedziły się znacznie, a na domiar złego zawezwany po obiedzie stary rządzca zaprodukował pozwy sądowe, oznajmiając młodemu panu jakby rzecz bardzo prostą i naturalną, że komornik położył areszt na wszystkich meblach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.